PODRÓŻ

Doktora Sjögrena, w celu poznania mieszkających w Rossyi narodów plemienia fińskiego (*).

Zdawało się mi rzeczą naystosownieyszą zacząć podróż od naybliższego punktu, to jest, od plemion, zamieszkałych wzdłuż dawney granicy rossyyskiey, w gubernii Ołoneckiey i Archangielskiey, i, jak wiadomo, połączonych ścisłém pokrewieństwem z mieszkającemi naprzeciw nich, w Finlandyi, sąsiedniemi pokoleniami. Poznawszy obyczaje i dyalekta Karelianow rossyyskich, mogłem istotnie się spodziewać, iż odkryję prawdziwe stanowisko nie tylko do wyśledzenia wpływu, jaki Rossyanie mieli na sąsiedzkich Finnów; lecz także do uczynienia skuteczniey szych śledzeń względem innych odlegleyszych tego narodu pokoleń: ale że krainy, w których zamierzałem dopiąć tego naybliższego celu moiey podróży, zostawały niegdyś pod naywyższą władzą *Nowogrodu*, a nawet zasięgały stąd nauki chrześciańskiey; ja przeto, wyjechawszy z *Petersburga* dnia $\frac{13}{25}$ czerwca 1824 roku, udałem się naprzód do *No-*

(*) Już w roku 1818, błogosławioney pamięci Cesarz Alexander Pawłowicz raczył potwierdzić przełożony przez JW. Hrabiego *Rebindera* plan tey podróży, przeznaczywszy nań 6,000 rubli, na dwa lata. Po upłynieniu tych dwóch lat, dzisia ze sławą panujący Cesarz Nikołay Pawłowicz, w roku 1826, N a y w y ż e y raczył przeznaczyć jeszcze 6,000 rubli na dalsze tey podróży odbywanie. Udzielamy tu naszym czytelnikom wyjątek z doniesienia Doktora *Sjögrena* do P. Sekretarza Stanu Finlandyi, JW. Hrabi *Rebindera*, o tém ważném dla historyi krajowey i statystyki przedsięwzięciu.—Doniesienie pierwsze o tey podróży umieszczone jest w Dzienniku Wileńskim 1825 r. T. I. 121 str. (*R.*)

wogrodu. Korzyść wielka, którą odniosłem ze zwiedzenia tamecznych bibliotek i archiwów, które zostały mi otworzone na wstawienie się Wysoce-Nayprzewielebnieyszego Metropolity *Serafima*, zależała, zresztą, nie tyle na zebraniu ważnych dokumentów historycznych, ile raczey na tém, iż, w przeciągu dwumiesięcznych zatrudnień moich szczególniey około obfitey w rękopisma biblioteki cerkwi sofiyskiey, nabyłem wprawy w wyczytywaniu i rozbiorze starodawnych rękopisów.

Dnia 8 sierpnia, przez *Tychwin* i *Pole-Ladieyne*, udałem się do *Petrozawodzka*, a ztamtąd, po większey części konno, przez powiaty: petrozawodzki i powieniecki, do *Ilomancu*, leżącego w Karelii fińskiey, którą objechałem w przeciągu jesieni, od *Nurmisu*, na północy, do *Serdopola* i klasztoru Wałaamskiego, na południu. Resztę roku poświęciłem wędrowaniu po zachodnich powiatach gubernii Ołoneckiey i badaniom nad mieszkającymi tam w ogólności tak zwanymi Karelianami i ich dyalektami. Między nimi odkryłem oddzielne plemie, dotąd całkiem nieznane uczonym, a tym większey godne uwagi, iż dotychczas nawet u sąsiednich Rossyan nazywa się *Czudią*. Ta *Czudia* ma oddzielny dyalekt, wyraźnie się różniący od pogranicznego dyalektu Ołonecko-karelskiego; będąc albowiem z istoty swojey podobny do sąsiedzkiego fińsko-karylskiego, zbliża się do południowego głównego dyalektu Finnów.

Zbieranie ogólnych o całey gubernii ołoneckiey wiadomości, tudzież różne nieprzewidziane przeszkody zatrzymały mię w *Petrozawodzku*

do marca, 1825 roku, w którym przeciągu czasu odbyłem jeszcze pojazdkę do granic Finlandyi, ażeby lepiey poznać dyalekt właściwie Ołonecki i mieyscowy jego stosunek do Czudskiego. Zwiedziwszy jeszcze miasto *Powieniec* i bliżey znaydujące się klasztory: prawowierny Paliostrowski i znakomity staro-obrządkowy Daniłowski, znowu się wziąłem do północney Karelii-finlandzkiey, zamierzając, przez wielkie jeziora, przeniknąć do *Kajaneborgu*, na północ *Nurmisu*, a ztamtąd, w tymże kierunku do Lapplandyi. Zamiar ten jednak został zaniechany, z przyczyny popsucia się dróg, i wiosnę musiałem przepędzić w Wyższey Karelii, i dopiero w połowie czerwca przybyłem do *Kajaneborga*. Że zaś klasztor Sołowiecki, nad *morzem Białém*, może być zwiedzany tylko w porze letniey; znowu przeto zmieniłem móy plan, i w dalszey podróży, trzymając się jednego z dwóch wielkich systematów rzek, wpadających do zatoki Botnickiey, dostałem się do jego źrzódeł, na granicy gubernii archangielskiey. Stamtąd zaś, w kierunku przeciwległym do systematu rzecznego, nie bez wielkich trudności, z przyczyny bardzo wielu katarakt, przejechałem przez ubogą prowincyą północnych Karelianów rossyyskich, do miasta *Kem*, a potém do klasztoru Sołowieckiego, gdziem obeyrzał wszystkie zabytki, a szczególniey, archiwum klasztorne.

Pragnąc lepiey poznać wyżey wspomniane systemata rzek, ważne w razie przyprowadzenia do skutku zamierzaney kommunikacyi morza Lodowatego z zatoką Botnicką, wszystkie rzeczy swoje zostawiłem w *Kemie*, a wziąwszy tylko to, co było naypotrzebnieysze, w miesiącu sierpniu,

udałem się tam, ażeby obeyrzeć północny systemat rzeczny. Po przykrey podróży, częścią piechotą, częścią na łodziach, w końcu sierpnia, przybyłem do *Kuusamo*, pierwszey parafii Lapmarku, zwanego Kemskim, należącego do Finlandyi. Krainy, przez które przejeżdżałem, były tak ubogie, iż czasami musiałem przestawać na chlebie z jodłowey kory.

Z podobnemiż trudnościami odbywałem dalszą podróż z *Kuusamo* do *Kemitrasku*, i, przeszedłszy północne koło biegunowe, dnia 6 września, przybyłem do *Sodankiule*, gdzie zostawałem przez dwa tygodnie, zaymując się rozpoznawaniem bogatego archiwum kościelnego. Teraz wypadało mi dokazać czynu naytrudnieyszego, dostać się do *Enarow*, około 130 wiorst, od nikogo niezamieszkanych, przez wysokie góry, oddzielające *Sodankiule* od *Enarow*. Zaledwie atoli przebyłem kilka mil, z *Sodankiule*, gdy dnia $\frac{15}{25}$ września, spadł głęboki śnieg, a rzeki stanęły. W takich okolicznościach nic nie pozostawało mi do czynienia, oprócz wzięcia się do powrótu i czekania w *Sodankiule* stałey drogi zimowey, ażeby dalszą podróż odbywać na jeleniach. Czasu tego użyłem do nauczenia się języka lapplandzkiego i uporządkowania zebranych już przeze mnie materyałów o Lapplandyi.

W końcu listopada, stanęła wreszcie zima, i ja znowu puściłem się w drogę, ale przy tak wielkim chłodzie, iż razu jednego w szałasie, odległym na jeden sążeń od ogniska, termometr stał na 18° Reaumiura. W dwóch innych parafiach: *Enara* i *Utsioka* zamieszkanych przez Łoparów, bawiłem do połowy stycznia 1826 roku, ażeby,

jak można naylepiey, poznać tak Łoparów, jako i ich dyalekta, których początkową teoryą dobrze już poznałem w *Sodankiule*. Z *Utsioki* miasta, leżącego prawie pod 70° szerok. północ., odbywałem drogę pośrzód 28° zimna, saniami, ciągnionemi przez jeleni, daley na północ do pierwszych wiosek norwegskich, na brzegu *Warangerfiorda*, wielkiey odnogi morza *Lodowatego*, skąd, po niedługiém zabawieniu, udałem się do powiatu *Kolskiego*. W trzech dniach, przy zimnym i gwałtownym wietrze i wielkiey zawiei, ujechałem około 150 wiorst, spotkawszy w tey przestrzeni tylko jednę jurtę koczowniczey tam familii lapplandzkiey, i, po wielkich trudnościach, przybyłem do pierwszey rossyyskiey wioski lapplandzkiey, na południowym brzegu wspomnioney odnogi. Ale za to doznałem ulgi, obaczywszy z nagiego, skalistego wierzchołka jedney naywyższey z pomiędzy gór, które przeszedłem, słońce; co pierwszy raz, po dwu miesięczney nocy, znowu na kilka minut oświeciło dzikie pustynie Lapplandyi.

W *Pieczendze* zwiedziłem kościoł, gdzie spoczywają kości ś. Tryfona, który Łoparów rossyyskich nawrócił do wiary chrześciańskiey i założył tak nazwany klasztor *pieczengski*; w końcu stycznia, przybyłem do miasta *Koly*, odległego stąd na wiorst 150, gdzie zostawałem przez dwa tygodnie, ucząc się różnych dyalektów Łoparów rossyyskich, o których wstępne uwagi udzieliłem (w *Anteekningar oefverFoersamlingarne i Kemi Lappmark*) str. 250—255 i 391—405. Przekonałem się, iż wszystkie dyalekta rossyysko-lapplandzkie, wyłączywszy język tak nazywanych

Terskich Łoparów, którego poznać nie miałem zręczności, bardzo są podobne z fińskim. To podobieństwo łącznie z innemi okolicznościami każe wnosić, iż Karelianie zamieszkiwali kiedyś dzisieyszą Lapplandyą rossyyską, do samego morza *Lodowatego*, i, w jedno się połączywszy z wyparowanymi przez nich tam Lapplandianami, stali się dzisia tak zwanymi Lapplandianami rossyyskimi. W wyżey wspomnianey rozprawie uczyniono przeze mnie tę również uwagę, że dyalekta rossyysko-lapplandzkie z istoty swojey służą ku wyjaśnieniu powinowactwa języka fińskiego z lapplandzkim, które zaprzeczane było przez wielu uczonych; ale, podług mego przekonania, zasadza się ono na samey naturze obu języków.

W połowie lutego, z *Koły* udałem się zwyczaynym gościńcem pocztowym do *Archangielska*. W *Kandałaksie* zostawiłem jelenie, któremi ujechałem w ogólności 1500 wiorst, a wziąłem konie, i wnet potém, minąwszy pocztowy trakt nad brzegiem, skierowałem drogę wewnątrz powiatu, do prowincyi Karelianów Kemskich, zamierzając także zwiedzić odległą pustynią starego obrzędu (старообрядцевъ) w *Topozierze*.

Za powrótem do *Kemu*, rzeczy moje, tam zostawione, znalazłem przez staranie tamecznego horodniczego, D. F. *Aksenowa* uratowane od pożaru, który większą część miasta obrócił w perzynę. Potym, odbywając drogę zwyczaynym gościńcem pocztowym, zatrzymałem się prawie cały tydzień w *Onedze* i poblizkim klasztorze ś. *Krzyża*, a dnia 12 marca, przybyłem do *Archangielska*. Tu zachorowałem, strudzony podróżą po Lapplandyi, jednakże po przyjeździe do *Mezeniu*,

w końcu marca, przyszedłem do zdrowia. Tu, w sąsiedztwie Samojedów, znalazłem zręczność poznania ich języka, i z wielką gorliwością postanowiłem go się nauczyć. Mógłbym był zwiedzić nawet mieszkania Samojedów, ale upływanie terminu mojey podróży nie dozwoliło spełnić mey chęci i musiałem myśleć o powrócie do *Archangielska*. Tymczasem droga zimowa tak się zepsuła, iż z wielką trudnością, w końcu kwietnia, przez różne krążenia przyjechałem do miasta *Pinegi*, gdzie mi trzeba było czekać nastania wiosny.

W prędkim czasie, przeyrzawszy rzadkości tego starodawnego ale ubogiego w zabytki miasta, udałem się konno do odległego stąd na wiorst 16ście klasztoru *Krasnohorskiego*. Powróciwszy stąd w początku maja, znowu zapadłem ciężko, choroba moja wkrótce zamieniła się w zapalenie wnętrzności, z którey jednak, dzięki Bogu, zostałem wyratowany przez niezmordowane starania uprzeymego lekarza mego, P. *Prawdiwina*, i w miesiąc już mogłem odbywać dalszą drogę do *Archangielska*.

Po mojém tu przybyciu, w połowie czerwca, dowiedziałem się z wielką radością, że Nayjaśnieyszy Cesarz Jegomość raczywszy potwierdzić zamierzoną przeze mnie pod Nayłaskawszą opieką w Bogu spoczywającego Brata Swego podróż, raczył także przeznaczyć takąż summę na dalsze Mojey odbywanie. Chociaż ta szczodrobliwość Monarchy mocno mię zachęcała do wielkiey czynności; ale jeszcze zabronił mi lekarz nie tylko dalszey podróży, lecz nawet wszelkiego mordującego zatrudnienia tak fizycznego, jako i umysłowe-

go. Pragnąc atoli, jak można, korzystać z czasu, postanowiłem kończyć daley wyżey wspomnianą, w *Sodankiule* zaczętą rozprawę o *Lapmarku Kemskim*, którą z zadowoleniem skończyłem jeszcze w miesiącu sierpniu i odesłałem do *St. Petersburga*.

Archangielsk sam przez się, jako miasto nowe, nadarzał mało rzeczy do wzbogacenia moich zbiorów, ale był godzien szczególnieyszey uwagi dla tego, że stanowił niegdyś główną część znakomitey w dawnych czasach Biarmii. Poczytałem sobie za święty obowiązek zebrać, przy niedostatku starodawnych dokumentów piśmiennych, wszystkie nawet nayodlegleysze ślady ku wyjaśnieniu tego mało znanego w historyi punktu; takiemi śladami, oprócz obyczajów i zwyczajów, zdawały się mi być: starodawne podanie ludu i zachowane tam dotąd w powszechnie rozprzestrzenionym języku rossyyskim cudzoziemskie słowa, wyrażenia i nazwiska miast. Troskliwe tych jedynych, lecz niewątpliwych, starożytności zabytków zbieranie było głównem mojém zatrudnieniem, tak w samym *Archangielsku*, gdzie przez staranność tamecznego Jenerała-Gubernatora S. J. *Minickiego* i Gubernatora cywilnego, J. F. *Hanskau*, otrzymałem z archiwów wszystkie do tego potrzebne źrzódła; jako i podczas dalszey mey podróży, którą zacząłem w końcu września, opatrzony w rekomendacyyne listy: Kanclerza Państwa, Hrabiego *Rumiańcowa*, JO. Xięcia A. N. *Golicyna* i Nayprzewielebnieyszego Arcybiskupa Archangielskiego, *Aarona*.

W *Chołmogorach* podobnie, jak i w *Archangielsku*, znalazłem mało starodawnych dokumen-

tów; ale, z przyczyny starożytności wielkiey i związku, w jakim już samo tego miasta imie zostaje z pytaniem o Biarmii, kray okoliczny wymagał dokładnieyszego poznania.

Gdym to pomyślnie uskutecznił, w miesiącu październiku, zwyczaynym traktem St. Petersburskim, udałem się do *Kargopola*, skąd, w końcu tegoż miesiąca, przez klasztor Alexandro-Oszewieński i inne dawno już zniesione, pojechałem do *Pudoża*. W całey tey stronie mniemany ten język ruski zmieszany jest z mnóstwem wyrazów obcych, potwierdzających zakonnika *Lazariusa* (*) świadczenie, iż, jeszcze około połowy XIV wieku, Łoparowie i Czudowie mieszkali nad jeziorem *Onegą*. Chcąc w zupełności przekonać się o prawdzie tego wypadku, a przytém uzupełnić zebrane przeze mnie wiadomości o wschodniey części tey gubernii, w końcu listopada wyjechałem z *Wytegry*, i wzdłuż zachodniego, dotąd jeszcze po większey części przez Czudow zamieszkiwanego brzegu *Onegi*, powtórnie jechałem do *Petrozawodzka*, dokąd przybywszy, za pozwoleniem ówczesnego P. Gubernatora cywilnego *van-der Flitena*, i Wice-Gubernatora *von Neytgarta*, wzbogaciłem móy zbiór źrzódłami, których pierwey nie dostrzegłem, a potym, w końcu grudnia, przez *Ołonec*, *Pole-Ładieyne* i leżącą na południe względem tego ostatniego mieysca, już w 1824 roku, ale tylko nawiasem źwiedzoną przeze mnie prowincyą Czudską, jechałem daley do *Białozierska*, sprawdzając w drodze i pomnażając myśli moje o związku Karelianów ołoneckich i

*) Historya rossyyskiey hierarchii V, 120,

Czudow tak z Finnami w ogólności, jako i z więcey znaném mi teraz plemieniem Lapplandzkiém.

W starodawnym *Białoziersku*, do którego przybyłem w drugiey połowie stycznia 1827 roku, zwiedziwszy jeszcze po drodze klasztor Nowojezierski, znalazłem takoż nadspodziewanie mało dokumentów piśmiennych, a tych bardziey szczególnych wspomnień i śladów do wyjaśnienia historyi znanego Nestora narodu *Wiesi*, którego potomkowie jeszcze dotąd istnieją w tak nazwaney *Czudyi*, ale corok bardziey nikną, zlewając się w główną massę ludności rossyyskiey.

Przejeżdżając przez powiat Kiryłowski, w którym znaydującego się przy samém powiatowém mieście klasztoru archiwum, chociaż rozrzucone, lecz jeszcze bogate, zatrudniało mię prawie przez cały miesiąc luty; oprócz różnych ogólnych śladów o Czudach, znalazłem takoż potomków Karelianow fińskich, którzy się tu przenieśli, po zawarciu pokoju Stołbowskiego, w roku 1617, na mocy którego Karelia była znowu ustąpiona Szwecyi.

W dalszey z *Kiryłowa* podróży, zwiedziłem leżące nad jeziorem Kubińskim klasztory, i w początku marca, przybyłem do *Wołogdy*, gdziem bawił cały marzec, trudniąc się, przy pomocy: Gubernatora cywilnego, N. P. *Brusiłowa*, Wice-Gubernatora F. J. *Tatarynowa* i Nayprzewielebnieyszego Biskupa *Onisifora*, zbieraniem ogólnych wiadomości o całey gubernii.

W pierwszych dniach kwietnia, przez *Kadnikow*, w poblizkości którego zwiedziłem leżące na wschodnim brzegu jeziora Kubińskiego klasztory, udałem się do *Totmy*, skąd, znowu się

wziąwszy nabok ku *Wierchoważyi*, dążyłem przez *Welsk* i starodawny *Szenkursk* do *Dzwiny*, a wzdłuż tey rzeki do *Ustynk*. W całey tey krainie, osobliwie wzdłuż *Dzwiny*, oglądałem wiele tak nazywanych *horodyszcz czudskich* (mieysc, gdzie stały miasta), godnych szczególney uwagi z przyczyny mnóstwa ważnych podań narodowych, które się tu zachowały.

Starodawny *Ustynk-Wielki*, bogaty w zabytki starożytności, zabawił mię przez cały miesiąc czerwiec. W archiwach blizko-leżącego także starodawnego miasta *Solwyczehodska* znalazłem wiele zabytkow. Nie daleko od *Jarenska*, zwiedziłem parafialną cerkiew Wożemską, która ściągnęła na się szczególnieyszą mą uwagę przez to, iż są w niey zachowane dwa obrazy z *napisami permskiemi*, jedyne tego rodzaju pomniki, doszłe do naszych czasów. Jeden z tych napisów już kilka razy był drukowany ze znaydującego się teraz w *Wologdzie* oryginału; o drugim to tylko wiedziano, że się znayduje na oryginalnym obrazie w *Wożemie*. Tak więc poczytałem sobie za obowiązek zdjąć jego kopiją.

Z *Jarenska*, dokąd przybyłem dnia 23 lipca, i gdziem także zebrał pewne żniwo, przybliżyłem się do prowincyy dzisieyszych *Zyran*, u których spodziewałem się znaleśdź źrzódło do wyjaśnienia wielu obcych nazwisk mieysc, napotykanych już na zachodnim brzegu *Dzwiny*, między powszechnie rozmnożonemi nazwiskami czudskiemi. Im bardziey potym w *Ustsysolsku* przenikałem ducha języka zyrańskiego, do nauczenia się którego poświęciłem cały miesiąc sierpień, tym mocniey przekonywałem się o wewnętrznym jego związ-

ku z językiem fińskim i lapplandzkim, chociaż wiele szczególnych jego wyrazow tak się od nich różnią, że język zyrański trzeba policzyć w oddzielnym rzędzie dyalektów czudskich w ogólności.

W *Ustsysolsku* zebrawszy, jakie tylko mogłem, dowody na potwierdzenie zdania, iż *Zyranie* stanowią oddzielny naród, w pierwszey połowie września odbywałem dalszą mą podróż wzdłuż rzeki *Syssoły*. Tu jeszczem widział różne tak nazywane *horodyszcza*, dowiedziałem się o wielu ciekawych podaniach, a w niektórych archiwach cerkwi parafialnych znalazłem niespodzianą zdobycz z rękopisów starodawnych, lubo i nie bardzo ważnych, z tém wszystkiém atoli ciekawych, jako mogących dopełnić historyą tak odległey i znaczącey krainy.

Już nad rzeką *Syssolą*, język *zyrański* zaczyna się zmieniać w naybardziey powinowaty z nim *permski*, w ogólności tak mało się od niego różniący, iż znając jeden z tych językow, można dobrze rozumieć drugi. Okoliczność ta przez to się wyjaśnia, że do czasów ś. Stefana (w xiv wieku), nie masz wzmianki o języku *zyrańskim*, lecz tylko o *permskim*. Daleko więcey zbacza od nich język *wotski*, chociaż wyraźnie należy do tego samego szeregu.

Mieszkania *Wotiaków* zaczynają się w powiatowém mieście *Głazowie* (w gubernii wiatskiey), dokąd przybyłem 21 września, przez niewielkie miasteczko *Kay*, jadąc w górę ponad *Kamą*, do jey źrzódeł.

W powiatach: *głazowskim* i *słobodzkim*, które były przedmiotem moich badań w miesiącu

październiku, oprócz mieyscowych Rossyan, Wotiaków, Permijaków i Tatarów, znalazłem między ostatnimi nie małą liczbę tak nazywanych *Besermianów*, niemających skądinąd nic wspólnego z *Tatarami*, prócz wiary mahometańskiey, a w ogólności, więcey podobnych do *Wotiaków*, których językiem nawet mówią, lubo i tatarski znają. Wyśledzenie, dla czegoby mianowicie zostali nazwani *Besermienami* i w jakimby związku byli z *Besermienami*, znanymi różnym pisarzom wieków średnich i rocznikarzom rossyyskim, musiałem odłożyć na czas poźnieyszy.

Pozostałe dwa miesiące tego roku poświęcałem zbieraniu w *Wiatce* rozmaitych wiadomości o tey gubernii, zamieszkiwaney tak licznemi ludami. Oprócz tego, w tamecznych archiwach znalazłem wiele starodawnych rękopisów, których mogłem swobodnie użyć z dozwolenia Gubernatora A. J. *Rychlewskiego*, który w każdym razie był dla mnie prawdziwym dobroczyńcą. W szczególności, *Wiatka* obfituje w tak nazywane *xięgi pisarskie*, źrzódło nader ważne dla geografii i historyi rossyyskiey, ale dotychczas, na nieszczęście, jeszcze mało szacowane, nawet przez uczonych krajowców. Wreszcie, Nayprzewielebnieyszemu Biskupowi *Cyryllowi* obowiązany jestem za nabycie, oprócz różnych tłumaczeń Wotskich, jeszcze kompletnego słownika wotskiego i prawie skończonego przekładu czterech Ewangelistów.

W połowie stycznia 1828 roku, ukończywszy moje zatrudnienia w *Wiatce*, przez miasta: *Orłow*, *Kotelnicz*, *Nolinsk*, *Urżum* i *Małmysz* udałem się do *Kazania*, dokąd przybyłem na początku marca. Otrzymawszy od Kuratora Uniwer-

sytetu, P. *Musin-Puszkina* pozwolenie korzystania z biblioteki uniwersyteckiey, postanowiłem ułożyć tu w porządek zebrane przeze mnie materyały o *Zyranach*. Ciekawy ten przedmiot, tak ściśle połączony z pytaniem o starodawney Biarmii, a zatém i z historyą całey Rossyi północney; pomimo zupełnego niedostatku potrzebnych pomocy, zagłębił mię więcey, aniżelim się spodziewał, i nie pierwey, jak w miesiącu lipcu, zdołałem ukończyć moię rozprawę, która, zamiast kilku listów, jakém mniemał pierwey, napełniła całą xiążkę. Starałem się poprzedniczo wyłożyć w niey wypadki moich poszukiwań o *Zyranach*, o ich stosunkach z różnemi plemiony fińskiemi i o związku z mieszkańcami *Permii* i sławney Biarmii, ażeby w pewien sposób wyjaśnić skażoną baśniami historyą zaprzeczanego przez wielu uczonych królestwa Fińskiego, a przytém dopełnić dawną historyą w ogólności północney Rossyi.

Już wtenczas, kiedym się zaymował poszukiwaniami względém Wotiaków, czułem, jak potrzebne mi było gruntowne poznanie języka tatarskiego. W *Kazaniu* byłbym miał do tego naydogodnieyszą porę; ale, strawiwszy cztéry miesiące na kończeniu wyżey wspomnianey rozprawy i widząc znowu upłynionym dwuletni móy termin, a przytém osłabiony długiemi trudami i podróżą, nie mogłem myśleć o dokonaniu zamierzoney wędrówki; tylko jedno zostawało życzenie: przedłużyć ją dopóty, póki nie dopełnię już zebranych przeze mnie wiadomości o krainach i ludach, które zwiedziłem.

Otrzymawszy na to rezolucyą JW. Hrabi *Rebindera*, w połowie lipca wyjechałem z *Kazania*,

przez *Arsk* i *Mamadysz*, do niezwiedzoney jeszcze przeze mnie wschodniey części gubernii *Wiatskiey*, to jest, do powiatow: *Jełabuhskiego* i *Sarapulskiego*. Po drodze, w *Iżewskiey* fabryce broni, zaledwom, przez kradzież, nie postradał większey części moich papierów; tylko przez czynną pomoc naczelnika i urzędników odzyskałem znowu prawie wszystkie moje rzeczy.

Przez fabrykę *Wotkińską* i miasta: *Ossę* i *Ochańsk*, dnia 9 września przybyłem do gubernialnego miasta *Permu*, skąd, w końcu listopada, odbywałem dalszą podróż do północney tey gubernii części, składającey się z powiatow: *Solikamskiego* i *Czerdyńskiego*. Stąd chciałem przeyść za *Ural*, ażeby obeyrzeć bogate, według powszechney opinii, archiwum *Werchoturiewskie;* ale, przydarzona w drodze słabość, która mię pozbawiła zręczności zwiedzenia choćby pierwsze miasto azyatyckie z tamtey strony *Uralu*, musiałem z *Solikamska* powrócić do *Permu*.

W czasie tey ostatniey pojażdżki, nabyłem w rękopiśmie tłumaczenie Ewangelii Mateusza, na język permski, oraz słównik tego dyalektu, a przez rekomendacyą czcigodnego Biskupa, *Meleciusa*, otrzymałem dla rozpatrzenia, od solikamskiego Protojereja, *Lubimowa*, ułożoną przezeń i już gotową w rękopiśmie grammatykę permską. Lubom nie zdążył zwiedzić wszystkich z tey strony *Uralu* leżących miast gubernii permskiey; w samym atoli *Permie*, poczęści z pozwolenia P. Gubernatora *Tiufiajewa* (któremu byłem rekomendowany przez JW. Rzeczywistego Radcę Taynego, *Sperańskiego*) i P. Wice-Gubernatora, *Seweryna*, poczęści zaś przez przyłożenie się do te-

go osób prywatnych, zebrałem w różnych archiwach obfite wiadomości, nie tylko o tém mieście, lecz oraz o całey gubernii i jey ludności. Oprócz tego, z wielu rękopisów starych, w długim przeciągu mego tu pobytu, wyciągnąłem wiele ciekawych materyy do starodawney historyi *Permu*. Mając tak obfity zbiór materyałów, będę mógł, z czasem, dozupełnić przewyborny i staranny opis gubernii permskiey, ułożony, pod przewodnictwem byłego dostoynego Jenerał-Gubernatora permskiego i wiatskiego, *Moderacha*. Dnia 23 lutego, roku teraźnieyszego, powracając z *Permu* przez skarbowe fabryki: *Wotkińską* i *Iżewską*, oraz *Urżum*, udałem się do ostatniego, jeszcze przezemnie niezwiedzonego miasta gubernii wiatskiey, *Jarenska*, gdziem także zebrał kilka postrzeżeń nad mieszkającymi w tym powiecie *Czeremissami* i nabyłem w rękopiśmie czeremisskie tłumaczenie Ewangelii.

Zwiedziwszy jeszcze pobliższe starodawne miasteczko *Carewo-Sanczursk*, dnia 25 marca, puściłem się przez *Wietługę*, *Unżę* i *Parfieniew* do starożytnego miasta *Halicza*, gdziem od Starowierców otrzymał dla przeyrzenia i uczynienia wyjątków starodawne rękopisma.

Dnia 4 maja wyjechawszy z *Halicza*, przez *Buy* i *Grazowiec*, powtórnie przybyłem, dnia 13, do *Wołogdy*, skąd, gościńcem, udałem się do *Czerepowca*. Lubo ta prowincya niegdyś należała do *Wiesi*, w całym atoli powiecie nie znalazłem między mieszkańcami rossyyskimi żadnych innych o tym narodzie śladów, prócz niewielu nazwisk, miasteczek i wsi.

Przeciwnie w powiecie *Ustynkskim*, dają

się postrzegać w wielu mieyscach *Karèlianie*, którzy, podobnie, jak i wyżey wspomnieni w powiecie Kiryłowskim, są po większey części potomkami mieszkańców Karelii fińskiey, przeniesionych tu skutkiem pokoju Stołbowskiego. Jeszcze zachowali oni właściwy swóy dyalekt, chociaż są otoczeni ze wszech stron przez Rossyan.

W powiecie *Tichwińskim*, takoż przez tychże Karelianów zaludniona jest włość jedna; a na granicach gubernii Ołoneckiey, znayduje się większa część pierwiastkowych Finnów, czyli tak nażywanych *Czudów*, którzy zamieszkiwali niegdyś całą tameczną krainę, jak się to i dzisia okazuje z nazwisk mieysc.

W *Ładodze* zwiedzając archiwum sądu powiatowego, znalazłem w niém wiele starodawnych papierów, z czasów woyny szwedzkiey, w początkach XVII wieku, z których także wypisałem rzeczy nayciekawsze.

Dnia 18 czerwca wyjechawszy z *Ładogi* i krótko się zabawiwszy w *Szlisselburgu*, dnia 19 czerwca, szczęśliwie powróciłem do *St. Petersburga*, po pięcioletniey tu niebytności; w przeciągu którey, końmi i jeleniami, piechotą i wodą, przebyłem wiorst 18,400.

Zbiory moje, złożone ze statystycznych, etnograficznych, topograficznych i geograficznych opisów wszystkich zwiedzonych przezemnie kraiu, ze spisów nazwisk mieysc i familiy, w języku rossyyskim nieznanych, oddzielnych kart i planów, wyjątków ze wszystkich *xiąg pisarskich*, którem po drodze widział i przeglądał, z kopiy lub odrywków ze starodawnych dyplomatów wydawanych przez Panujących, z roczników lub in-

nych różnego gatunku rękopisów starych, które przeglądałem w archiwach klasztorów, cerkwi, miast i osób prywatnych, z pieśni gminnych, tłumaczeń i słowników różnych języków. Zbiory te, mówię, oprócz kilku, które przy sobie miałem, lub których jeszcze oczekiwałem, już pierwey ode mnie szczęśliwie tu zostały przywiezione. Jeżeli zaś Naywyższy da mi zdrowie, siły i czas wolny do ułożenia ich w należyty porządek, zostaną z czasem wystawione na sąd łaskawey publiczności. *Tłum. M. Roszkowski.*

FILOZOFIA.

Pochwała nauk przez Chrystyana Garve, z niemieckiego przekład *Tadeusza Eliaszewicza.*

Poznanie szczęścia ludzkiego jest nazbyt dawném pytaniem w Filozofii. Ale jestto takie pytanie, które z każdém pokoleniem ludzkiém, z każdym wszczególności człowiekiem nanowo się odradza: bo tak każdy, jak i jego przodkowie, z pragnieniem szczęścia na świat przychodzi; a przeto znowu dociekać musi: co jest szczęście i co człowieka szczęśliwym czyni?

Temu badaniu nieodstępnie towarzyszy drugie, o *wartości nauk*, które tyle szczęściu ludzkiemu zasiłku przynoszą. Każdy okres czasu oddał im nową pochwałę: bo każdy nowych ludzi wydał, którzy w poświęceniu się dla nich słodycz ziemskiego życia znaleźli. A gdy w postępie swoim nauki od czasu do czasu co raz nową po-

stać przybierają; stąd nowa rodzi się przyjemność, która je osładza, a z nią razem i smak nowy: ci tedy, którzy zdają sprawę z tey przyjemności, albo okazują powaby i pożytki nauk, nie mogą zupełnie przestać na dawniey im oddanych pochwałach.

I.

Chcąc nauki chwalić, albo na ich polu korzystnie owoce zbierać; potrzeba naypierwéy, jak Fryderyk drugi powiedział, od poezyi i literatury nadobney zaczynać. I w istocie, kto się bez gustu do dzieł muz urodził; temu braknie dwóch sił: wyobraźni i uczucia, bez których żaden człowiek na polu umiejętności prawdziwie wielkim, a bardziey wynalazcą, a tém bardziey nie płonnie rozsiewającym nauczycielem prawdy bydź nie może. Rozum i pojęcie, jeśli nie spoczywają na tey posadzie, jeśli z tego odziemka pokarmu i soków nie biorą, stają się podobne usychającym gałęziom drzewa, które, chociaż własną mocą i wzajemną spoynią z drugiemi utrzymywać mogą; nie wydają atoli owoców, a częstokroć i kwiatu są pozbawione.

Poezya dla tego samego, że jest nieograniczona, musi trzymać pierwszeństwo przed innemi rodzajami tworów umysłowych. Jey obręb tak się daleko rozciąga, jak pojęcie i siła twórcza rozumu sięgnąć może. Ona maluje kształty przedmiotów, śledzi ich prawa i przyrodzenie; ona wylicza zdarzenia i opiewa rycerzy wieków upłynionych; ona docieka poruszeń ludzkiego serca; ona nawet bieg gwiazd opisała, a rolnikóm i pasterzóm pracę ich skreśliła.) Towarzyskie i samotne życie, świat zmysłowy i umysłowy, naybardziey oder-

wane wyobrażenia, jak i zmysłowe uczucia, zarówno dostarczają jey przedmiotów, a wzajem biorą światło i czarujący pociąg. Ona zdobi każdą bez wyjątku wiadomość i każde zdarzenie w przeźroczystém świetle ukazuje; czyli to jest na świecie skutkiem wyniosłości i potęgi; czyli mocą udzielających się uczuć; czyli nakoniec wypadkiem samey śmieszności.

Powab w tworach poezyi zależy, albo od zmysłowego wydania przedmiotów, albo od sztucznego układu mowy, w którą ona swoje przedmioty odziewa. Po niey wymagamy wyższego objaśniénia pojęć. Opisujeli ona zdarzenia zmysłowe? Niechże razem obudza i chęć, żeby je widzieć przed sobą. Opiewali jakikolwiek stan umysłu? Niechże się stara uchwycić go z łatwością i nadać mu życie. Ale jeszcze więcey wymagamy. Niech wydobywa szczęśliwe, pełne wdzięku, ściśle szykowne, a razem potoczyste wyrażenia. Harmonija i ten dźwięk, który na stroyney, według prawideł, budowie wiersza i na pewnym stosunku syllab zależy, rozlewa nader wielką część tey przyjemności, która tylko prawdziwie mistrzowskim dziełom poezyi jest właściwą. Im więcey wybór słów i wyrażeń temi prawidłami określony będzie; tém poeta większe obudzi podziwienie, jeżeli przy tém umiał trafić na naywłaściwsze. Nadto zwięzłość miłym urokiem złagodzona, niech będzie takiey mocy, ażeby każdą myśl wycisnęła w pamięci słuchacza. Sama nawet zmysłowość w dziełach poezyi niech pożycza tego rodzaju przyjemności, który właściwie tylko dla umysłu i serca jest przeznaczony.

To uczucie poetycznego dźwięku nie wszyst-

kim narodóm, ani też wszystkim ludzióm jednego narodu, ani nawet każdemu łatwość i talent posiadającemu w równym stopniu jest udzielone. W niektórych tylko narodach, jak tego przykład z niejakiém prawdo-podobieństwem na włoskim mamy, silnieysze bydź może i nad inne wrażenia, które poezya obudzać zwykła, wielką przewagę uzyskać. Z tém wszystkiém, jeżeli muzyka poezyi więcey czyni wrażenia, aniżeli jey istota; wtedy ta bozka sztuka jest w niebezpieczeństwie przeistoczenia się w próżny dźwięk wyrazów i w szał melodyynego mędrkowania. Z drugiey atoli strony, jeśli harmonia wiersza w jakim narodzie nie dosyć postrzegana bywa; od poetów nie dosyć wykończona; od czytelników niedołężnie i bez uczucia poymowana: tam poezya zawsze będzie tylko zepsutą prozą. Ale gdy w tworach poetyckich umysł i ucho zarówno głaskane będą; prawda i podobieństwo obrazów w naydoskonaley wymierzonym dźwięku wyrażeń odbijać się będzie: wtedy bez wątpienia staną one na czele wszystkich płodów umysłowych i jak naydzielniey przyłożą się do obudzenia powszechnego i trwałego smaku. Bo jak w tym razie wszystkie siły umysłu ludzkiego wspólnie pracują; tak też wszystkie jakiegoś wspólnego a miłego wzruszenia doznawać muszą.

Ta jeszcze, lubo mało gdzie wspomniona jest zaleta poezyi, że około zupełnie wiadomych nam zdarzeń i wyczerpanych już przedmiotów śmiało pracować może; kiedy proza, bez nowości nic niemogąca, musi od takich unikać. Przez to samo poezya staje się dobroczynną dla rodu ludzkiego; gdyż ku wiadomym i od wszystkich już uznanym

prawdom, a które jednak są naypotrzebnieysze, znowu naszę uwagę zwraca: naukóm zaś przestarzałey mądrości, przez nałog albo częste powtarzanie osłabionym dawną świetność przywraca, a tém samém nowe im panowanie nad umysłem ludzkim zapewnia.

Ale czemu w naszym, tak oświeconym i ze wszystkich zatrudnień umysłowych tak szacownym, wieku, smak do poezyi zdaje się umnieyszać? Dla czego on słabieje w tym wieku? Dokładnieysze wyjaśnienie tego pytania zaprowadziłoby nas za granicę ninieyszego zamiaru. Tę tylko uwagę, która dosyć jest krótką, niech nam wolno uczynić. Rodzay ludzi, jako i każdy w szczególności człowiek, w miarę dążenia do wyższego okresu życia, bardziey zdaje się starać o rozszerzenie pojęć i wiadomości, aniżeli o ich upięknienie. Wzbogacony przeto umysł bardzo niechętnie dozwala się zatrzymywać na drodze, którą postępuje do nowych zdobyczy, chociażby i przez naypięknieysze odmalowanie tych krain, które już są w jego posiadaniu. Z tém wszystkiém może to tylko jest urojone postrzeżenie. Jeszcze teraz wielki poeta może obudzić takie podziwienie, które dla niego nie mało uszanowania oddalonych wieków zapewni. Ale takich poetów nader mała liczba bydź musi, i Horacyusz słusznie powiedział, że w tey umysłowo-twórczey sztuce tylko prawdziwa doskonałość zadziwiać może.

Ale jakkolwiek niektóre odmiany zaszły w samém nawet wrażeniu, które poezya na słuchaczach i czytelnikach czynić zwykła; ten jednak wpływ, jaki ona na osobiste szczęście poety wywiera jeszcze, dotąd zdaje się bydź w swojey mo-

cy. A lubo nie z własnego wiem doświadczenia, jednak sądzę, a co nawet każdemu łatwo w oko wpada, że poezya daleko więcey, aniżeli wszystkie inne zatrudnienia umysłowe, przynosi osobistey a nader miłey korzyści temu, kto z przyrodzenia i własnym geniuszem powołany został, ażeby na jey polu szczęśliwie pracował. Prócz bowiem ożywienia i podniesienia wszystkich władz niższych duszy, nad któremi poezya wielowładny duch swóy rozpościera; prócz nayżywszego widoku tych powabnych; nader zaymujących zdarzeń, do których ona poetę unosi: nadaje jeszcze jego rozumowi tę naydzielnieyszą siłę, która nieodbicie jest potrzebną do szykowania i jasnego wystawienia postrzeżeń. I w istócie, jeżeli w umyśle człowieka rozwinie się twórcza siła i słodycz się rozleje; dziełem jego musi bydź Eneida, Henriada lub Oberon.

I tego jeszcze postrzeżenia zamilczeć nie możemy, że kto w tey przyjemności raz zasmakował, a od przyrodzenia odebrał zdolność do jey łatwego użycia; ten przez niepohamowaną żądzę, aż do poźney starości przy niey utrzymywać się pragnie.

II.

W nauce Historyi, do którey teraz przeyść wypada, człowiek nie tylko znayduje zupełne wydoskonalenie samego siebie, nie tylko napawa się słodyczą, z nabywania coraz nowszych wiadomości płynącą; ale nawet dostępuje tych pożytków, które do wyższego urodzenia i do ozdób znamienitych w narodzie urzędów zdają się bydź przywiązane. Do rzeczywistych albowiem zalet wiel-

kich ludzi, a tém bardziey do ich naygłównieyszych widoków należy, ażeby oni z wypadkami i działaniami narodu byli oswojeni; tudzież, ażeby mieli zdolność do odkrywania tajemniczych sprężyn; któremi te wypadki kierowane były, jako też do wykazania charakteru i namiętności piastujących władzę. A takiey znajomości, we względzie czasów przeszłych, dostarcza historya swoim miłośnikom z jak naylepszych źrzódeł, i jak można, z nayw iększą pewnością.

W rzeczy samey, czego wymaga chęć sławy zdobywców? czego pragnie prywatny człowiek, który stara się, ażeby do pierwszych zaszczytów w państwie był wyniesiony? Pospolicie zwykło się mówić, że oni chcą grać rolę na teatrze świata. Ale cóż przez to mamy rozumieć? Bez wątpienia, nie co innego, tylko, że oni chcą swóy niepospolity talent światu ukazać. Z tém wszystkiém, jeżeli się nie mylę, jedyném ich jest życzeniem, ażeby, mając udział w działaniach swojego wieku, o tychże działaniach lepszą mogli powziąć wiadomość: tudzież, ażeby przez stosunki z osobami możnemi, lub piastującemi władzę narodów, dokładniey mogli poznać te osoby.

Człowiek rzadko kiedy dostatecznie wié o tych pobudkach, które nim kierują w jakiémkolwiek bądź przedsięwzięciu. Wprawdzie, *poznanie rzeczy*, jedynym jest celem, do którego on w wielu zdarzeniach za pośrzednictwem czegokolwiek dąży: tym czasem jego chęci wcale do innego celu zdają się bydź skierowane. Ta różnica między celem, a życzeniem, przynaymniey w miłośnikach sławy jest uderzająca. Poznać zbliska te rzeczy i osoby, które zdala swoim ogromem za-

dziwiaią: doścignąć biegu wielkich zmian, od których dola narodów jako druga cena zależy; wyśledzić taiemne zabiegi, albo ukryte błędy tych, którzy te zmiany zrządzili: to jest, ostatecznym kresem, do którego tak wielu dąży. Z tém wszystkiém, dla czegoż oni tak chciwie dążą? oto krótka odpowiedź: ażeby sami wielkiemi i znakomitemi byli.

Historya wreszcie, jeśli tylko pracowicie będzie nabywana, łatwo udzieli głęboko myślącemu mędrcowi takich darów, których sam przez się człowiek dostąpić nie jest w stanie, los zaś, albo urodzenie nader wązką mu ścieżkę zostawiło.

Nadto jeszcze, w działaniach narodu, w które się nie raz uwikłać przychodzi, i w tych wypadkach, które wyraźnie daią postrzegać, zachodzi pewna okoliczność czyniąca je mniey ważnemi, a częstokroć tak dokuczaiącemi, że nawet przyjemność, jakiey my pospolicie z ich poznania doznajemy, w niedostępney im trudności zupełnie się gubi. Dopiero wspomniona okoliczność w tém się zawiera, że nieskończone i nader zwikłane pasmo ciągnie się przyczyn i skutków, a jego węzły prędzey ścieśniać się, aniżeli rozwiązywać daią: ale ten przypadek daleko mniey ma mieysca, jeżeli historya przedsiębierze, i swojemi sposoby rozwija dzieje narodów. Wiele jest takich zdarzeń, które dla przeszłych pokoleń i dla maiących w nich uczęstnictwo, małey były wagi; ale mocą swojego wpływu i skutków stały się dla nas nader ważnemi: wiele też takich, które w czasie swojego ukazania się tylko naywiększą ciekawość obudzały; lecz dzisiay, gdyśmy je w związku z poźnieyszemi wypadkami przeyrzeli, zaspokoiły naszę nay-

ślachetnieyszą żądzę nabywania głębszych wiadomości.

Ta tedy zależność i ten łańcuch wypadków świata wiążąc się w jedno,stawi przed okiem głębokiego mędrca jakby jakie porządne dzieło dramatyczne. Ale jakże małą cząstkę sam jeden człowiek, chociażby i naydłuższe życie z woli wyroków odebrał i jak naywyższe stanowisko, na jakiém tylko społeczność obywatelska postawić go może, zaymował, jakże małą cząstkę ogniw z tak ogromnego łańcucha sam jeden własnemi oczyma przeyrzeć może! Określony co do mieysca i czasu, a nawet pobliskiemi i obecnemi wypadkami tak silnie skrępowany, iż na oddalone i nieobecne dostateczney uwagi zwrócić nie może, staje się podobny owemu, który, chociaż do prowadzenia sztuki dramatyczney dopomaga; sam jednak zgoła nie wié tego, co rzeczywiście należy do układu, sprężyn i całości dzieła. Niezaprzeczoną atoli jest prawdą, że ten, którego szczęście tak wysoko wyniosło, iż może bydź naybliższym widzem działań i wypadków narodu, wtedy tylko swojemu powołaniu odpowie, nayślachetniey sił swoich użyje i potrzebie kraju wystarczy; jeżeli na długo przed tém ujął ręką nić wypadków świata, którą mu historya podaje, a pilném zatapianiem się w tey mądrości nauczył się własne doświadczenie na zabytkach przodków opiérać.

Wiadomości, których historya uczonemu mężowi dostarcza, pod pewnym względem uważane, daleko niższe mieysce zaymują od tych, które działającemu z doświadczenia przychodzą. Przez ten wzgląd mamy rozumieć moc i żywość przedstawienia. Silne albowiem wrażenia, które na umy-

śle człowieka obecność sprawuje; tudzież moc uczucia, jakie się w czasie działań obudza, w poźnieyszém opowiadaniu zazwyczay słabieją. Od mocy zaś pierwszego wrażenia, zależy też moc, z jaką się pewne zdarzenie w naszey pamięci wyciska; tudzież ta czynność rozważania, do którego pierwsze ukazanie się przedmiotu nasz rozum pobudzać zwykło. Wszystkie siły duszy naszey potém łatwiey i szczęśliwiey zaymują się około tych rzeczy, które przed tém naysilnieyszą uwagę naszych władz obudzały i naywyraźnieyszy obraz przedstawiały.

I dla teyto przyczyny, jeżeli chcemy historyi dokładnie się nauczyć, i przyjemności, którey ona dostarcza, pewniey i więcey, aniżeli w innych korzystnych (spekulacyynych) umiejętnościach kosztować, potrzebna jest żywa imaginacya, zdolne serce do kształcenia się na cudzych przykładach, i ten przenikliwy rozum, który przez dostrzeganie szczegółów do całości dąży. Takiémi zdolnościami powinien każdy bydź uzbrojony, i takie brzemie w uczeniu się historyi, każdy na siebie przyjąć, ktokolwiek chce za pomocą słów i martwych pism przedrzeć się w dawne wieki i przez mgłę oddalenia dostatecznie przeyrzeć; ktokolwiek pragnie bydź żywo czującym badaczem naybardziey oddalonych i zupełnie mu nieznanych zdarzeń. Na ten także koniec nieodbicie potrzebna jest zdolność czynienia porównań i upatrowania podobieństw, gdyż częstokroć musimy przeszłość z teraźnieyszym bytem, opowiadania zaś historyczne z własném doświadczeniem obok stawić; jeżeli tylko chcemy pierwszych zmysłowie dotknąć, a drugie dokładnie wyrozumieć. Nadto

jeszcze, jeżeli w przeszłości chcemy dla siebie prawdziwy pożytek wyczerpnąć; trzeba koniecznie znaleźć ten związek, mocą którego dawny stan rzeczy z teraźnieyszym bytem, w którym my sami własny udział mamy, nieznacznie, ale jest ściśle spojony.

Historya, jak nie dawno naycelnieyszy naszego narodu pisarz dziejów powiedział, rozwiązuje to nader ważne zagadnienie — na jakim łańcuchu przyczyn i skutków teraźnieysza postać moralnego i politycznego świata jest zawieszona, ta postać, od którey własne nasze kształcenie się zależy, a głębszém jeyże wyrozumieniem wszystkie nasze działania, nawet pomyślność i sama wreszcie niedola miarkować się daje? — Z tylu tedy mnogich wpływów, które na nas historya pod tym względem wywiera, dopiéro wspomniony jest jak naybardziey uderzający: ze wszystkich zaś tego rodzaju korzyści, ta jest nayważnieysza: *kształcenie naszego umysłu*. Historya bowiem rozwija nam dwie główne od starożytnych aż do nas rozciągające się nici, na których się wiadomości i sztuki ludzkie osnowały; ich zaś spojone końce my w ręku trzymamy. Jedna wychodzi z Palestyny i Moyżeszowego prawodawstwa, a przeszedłszy przez dwie wielkie rewolucye — wprowadzenie Chrystusowey nauki i reforma kościoła w szesnastym wieku — podaje europeyczykom, a mianowicie nam niemieckim protestantom, n[illegible]e religiyne pojęcie i od niego zależące przymioty naszego umysłu, tudzież nasze towarzyskie urządzenie. Druga zaś, która nam umysłowe wykształcenie nadaje, bierze swój początek w niewolnictwie starożytnego Egiptu, skąd przeszedłszy przez Grecyą i Rzym,

rozwija się nakoniec po wszystkich Europy krajach. Tysiąc cienkich nici w Historyi świata ze wszystkich stron razem się zbiega, z których jedno główne, nader wielkie pasmo się wije. Prawie wszystkie znamienite osoby, prawie wszystkie ważnieysze dochowane zdarzenia przodków naszych do tego jedynie wpływają, żeby dopełniły podwóynego ukształcenia się dzisieyszey społeczności ludzkiey, to jest: *religiyney i naukowey kultury*, które dopiero wspólnie się jednocząc, stanowią całość *powszechnego oświecenia.*

Kto tedy tego związku, zachodzących w rodzie ludzkim przemian z sobą samym i ze swojém obecném położeniem, dostrzegł; kto się oczewiście przekonał, że tysiąc lat, a podczas nich bezprzestannie snujące się działania, tudzież los całych narodów, jako też i pojedyńczych osób na to jedynie wpływały, żeby go takim człowiekiem utworzyły, jakim on jest w tey obecney chwili, żeby mu kształt jego umysłu tudzież wszelką przyjemność a nawet zewnętrzny udział przesłały, jaki on dziś posiada: ten nie może nigdy obojętnie i bez przyjemności przystępować do nauki historyi, chybaby był takim, że i na własną osobistość z zimnem uczuciem pogląda.

Wprawdzie to wielkie zagadnienie, — jak się świat sformował i co z nim stać się może? — jeszcze nie zupełnie da się rozwiązać: chociaż to jest istotnie nayważnieyszym przedmiotem ludzkich badań. Z tém wszystkiém, jeżelibyśmy gdziekolwiek objaśnień, albo przynaymniey ułatwień do takowego myślenia szukali; bez wątpienia znaleźlibyśmy w porównywaniu go z następującém — czém świat przed tém był i czém on jest dzisiay? —

tudzież w rozważaniu tych szczebli, po których z jednego stanu do drugich przechodził. A czyli to ma bydź zatrudnienie, którego dla umysłu pragniemy? Tu znaydziemy nayważnieyszą materyą, na którey możemy doskonalić pamięć, geniusz, rozsądek i wszystko badający rozum. Chcemyli doznać poruszeń serca mocą udzielających się uczuć, albo namiętnością z osobistych widoków pochodzącą? Patrzmy, że wszystkie względy historyczne odnoszą się do jednego *Ja*, nie tylko przez związek podobieństwa; lecz też przez zależność skutków i przyczyn: nie tylko dla tego, że my w równym względzie ludźmi jesteśmy, jak ci wszyscy, którzy kiedyś na scenie świata szczęśliwymi lub nieszczęśliwymi byli; ale nawet, żeśmy w naszym własnym losie przez ich zabiegi i starania jakieś zapewnienie znaleźli. Sama nakoniec niedola, którą dla następującey po nas przyszłości przewidujemy, a która pod względem obecnego bytu jak naybliżey naszę własną miłość dotyka, mogłaby nieco bydź wstrzymana; jeślibyśmy w historyi starali się wyśledzić tych praw wyroki, któremi cały nasz rod ludzki aż dotąd był kierowany.

III.

Poezya i Historya mają na celu szczególne tylko i rzeczywiste przedmioty w całym świecie. Obiedwie udzielają człowiekowi podobnego rodzaju przyjemności; gdyż mu obie widok świata, roskosz przyrodzenia i stosunki towarzystwa ludzkiego przez zmysłowe wrażenia, albo przez poruszenie serca, mocno dają uczuć. One jeszcze obie do tego źmierzają, ażeby każdą przyjemność, któ-

rey my z obecnego stanu rzeczy bezpośrednio doznajemy, do wyższego stopnia podnieść. Za pomocą Poezyi i Historyi oświecony człowiek nierównie lepiey widzi, słyszy i czuje; tudzież to, co już uczuł, żywiey, gruntowniey, w większey spoyni i w ważnieyszych stosunkach poymuje; aniżeli mógłby bez znajomości tych nauk.

Ale człowiek, jako istota rozumna i myśląca, musi jeszcze zaymować się umysłowemi przedmiotami i obrazem powszechnego świata; związkiem, jaki zachodzi między nim a tamtym, czyli raczey wpływem, jaki wywiera świat cały na szczególne i pojedyńcze istoty. Ztąd nowe znayduje dla siebie źrzódło przyjemności. Tę część umysłowego życia, to jest życia rozumu, jak naykorzystniey zdobią dwie nauki: Matematyka i Filozofia, które we wzajemném z sobą połączeniu się obeymują wszystkie te umiejętności ludzkie, jakie tylko zgłębiają świat powszechny bądź w martwych, bądź w ożywionych tworach przyrodzenia.

W myśleniu i w porównywaniu wyobrażeń, tudzież w rozważaniu ich stosunków, jakoteż w badaniu: czyli te stosunki są rzeczywiste, czyli też od nas rzeczywistości swey nabyły, znayduje się naykorzystnieysza przyjemność dla człowieka w ogólności, a w szczególności dla jego duszy; przyjemność daleko większa od tych wszystkich, których nam albo imaginacya, powabnemi obrazami zachwycona, dostarcza, albo rzeczywiste i nader uderzające stany zmysłów, w czynność wprawione, udzielają.

Żadna umiejętność może nam takiey nie da przyjemności, w tak wysokim stopniu, na tak długi czas, i tak nieprzerwaney w umyśle człowieka,

jaką przynosi Matematyka w całém znaczeniu wzięta. Nigdzie nie masz tak trwałego porządku wiążących się wyobrażeń; nigdzie tak kunsztownych stosunków; nigdzie też nie znaydujemy równie zadość czyniących wypadków. Żadna nie jest tak wystarczającą, jak Matematyka. Żadna nie dozwala tak ogromnych postępów. Ztąd też pochodzić może, iż między uczonymi, żaden nie jest tak spokoyny i szczęśliwy, jak Matematyk. Bardziey, aniżeli inni uczeni, od rzeczy tego świata oderwany; mniey też od nich zależeć musi. Nie pobudzany do myślenia przez takie względy swoich badań, któreby mogły żądzę obudzać, albo namiętnościom podnietę dawać; trzyma się tylko czystych ponęt rozumu, to jest, ponęt myślenia i dla tego samego staje się umiarkowanym.

Tego atoli tak wysokiego stopnia przyjemności umysłowey nie może, za pośrednictwem Matematyki, dostąpić ten, który się w niey ćwiczy, i tylko to, co już inni wynaleźli stara się poznać i wyrozumieć: mistrzowie nawet tey nauki muszą dzisiay zostawać w granicach poczynionych w niey wynalazków; gdyż ich obręb nieźmiernie jest rozległy.

Wprawdzie, zatrudnienie uczącego się Matematyki, ma właściwą sobie i nie małą przyjemność. Jestto pewna mechaniczna zręczność w użyciu siły myślenia; która naywięcey posługuje w matematycznych badaniach. Naybardziey o tém przekonać się można w sztuce algebraicznych rachunków, za których pomocą Matematyka dzisieysza zadziwiający postęp uczyniła. Jeśli jey prawa raz dobrze będą pojęte; już tém samém ich użycie w każdém inném zdarzeniu bardzo jest ła-

twe; gdyż obrót metodu zawsze jest ten samy i jednostaynie prawidłowy. Jeżeli bowiem rozwiązanie jakiego zagadnienia tak będzie uporządkowane, że tylko je pod rachunek należy podciągnąć; wtedy reszta już według znajomych prawideł i jak nayłatwiey da się rozwiązać. Ale, chociaż mechanizm ten ułatwia w trudach myślenia; jednak temu tylko, kto prócz wyobraźni ma jeszcze władzę umysłu, zdolną do zupełnie wolnego rozważania i nie potrzebuje żadnych poprzedniczych wiadomości.

Przeciwnie zaś, nawiększey przyjemności, jaka tylko z matematycznego rozważania pochodzić może, nader mała liczba doznaje tych mężów, którzy wyszedłszy z obrębu wynalazków, przez ich poprzedników poczynionych, uyrzeli się na nowém stanowisku i wiekami zgromadzony skarb matematycznych postrzeżeń sami już wzbogacają. A im ktokolwiek z nich większą drogę przebywać musiał, nim do tego stanowiska przyszedł, z którego nową krainę uyrzał; tém słodszey doznaje przyjemności, że pierwszy do tey krainy zdążył i nową drogę do dalszych postępów odkrył. Im dłuższy i zwikłańszy łańcuch wypadków będzie, do którego on nowe ogniwo dotoczy; tém zupełnieysze będzie rozweselenie umysłu, że jego siły taką pracę dźwigać były zdolne.

IV.

Matematyka zaledwo na wyniosłym stopniu bardzo mało wybranych liczy i ich szczęśliwymi czyni; przeciwnie zaś Filozofia na średnim nawet szczeblu wielóm szczęścia udziela. W tey albowiem nauce wszyscy, którzy się jey zupeł-

nie poświęcają, mogą bydź w pewnym względzie wynalazcami. I rzeczywiście takimi bydź muszą, byleby tylko przyjemności, którey Filozofia swoim miłośnikóm udziela, bez pozoru chcieli kosztować. Mamy przez to rozumieć, że oni w takim razie powinni wszystkie prawdy, jakich Filozofia nas uczy, własnemu badaniu poddać. Bo skoro je z własnych doświadczeń usnują i przez pewny porządek zasad przeprowadzą; już wiedy mogą je jak swoję własność uważać i jakby do nich należącą znajomość Filozofii światu ogłosić.

Ale też za to w tey nauce, ani tak nagłego postępu, ani tak ciągle trwałego rozszerzenia wiadomości nie masz, jak w Matematyce. Każdy późnieyszy wynalazca w Filozofii znowu zaczynać od początku i prawie tam zatrzymać się musi, gdzie jego poprzednicy stanęli.

Taki stan filozoficzney nauki, zdaje się ją poniżać w oczach powierzchownie rzeczy biorących znawców: po dokładnieyszém atoli rozpatrzeniu się, bynaymniey nie uymuje naszego dla niey szacunku. Rzecz pewna, że ani w Metafizyce, ani w moralney nauce, nie możemy tak gruntownie polegać na wynalazkach poprzedników, ani też za ich pomocą do tak co raz obszernieyszyh wyjaśnień przychodzić, jak w Matematyce. W prawdzie, nader ważne pytania — o naszym początku i przeznaczeniu, o istocie bóstwa, o nieśmiertelności duszy, tudzież o związku cnoty ze szczęściem — te pytania, do których prawie wszystkie filozoficzne badania, jak do swojego ostatecznego celu dążą, zostały już w ten sposób rozwiązane, że niejako mogą wystarczyć do zaspokojenia i ulepszenia rozsądnego człowieka: naygłębsi

atoli naszego wieku Filozofowie żadney lepszey odpowiedzi, albo przynaymniey ze swoich dowodów żadnego mocnieyszego tłumaczenia nie usnuli; jak owi głęboko poymujący mężowie, którzy je tysiącem lat pierwéy dla siebie poczynili. Z tém wszystkiém, te same na pozór tak niedokładne i trudne do rozszerzania wiadomości, których nam Filozofia w swoich przedmiotach udziela, są bez wątpienia takiey mocy, iż mogą nas na rozsądnych i pożytecznych ludzi ukształcić, mianowicie wówczas, kiedy my je połączonemi siłami uczuć i rozumu ogarniemy, i podług rzeczywistych wrażeń przyrodzenia, na zmysły nasze działających, we własném naszém myśleniu rozwiniemy. Ostateczne rozwiązania, na które w podobném badaniu natrafić możemy, są rzeczywiście w nader małey liczbie. Ale nayważnieysza i nayglębsza część Filozofii zapewne więcey nad tém pracuje, ażeby zastarzałe przesądy, niedorzeczne błędy i słabe dowody obalić; aniżeli nowe prawdy wprowadzać, za niemi upornie obstawać i coraz nowsze na nie dowody wynaydować. A lubo ona, odrzuciwszy wszelkie zarozumiałe wiadomości, pośrzednią drogą iść przedsiębierze; z tém wszystkiém, dochodzi tylko wyższego stopnia prawdy podobieństwa, ale nie rzeczywistości. Pomimo tego jednak, ogromna czeka nas praca, którą podeymować musimy, chcąc przyyść do tey małey liczby *ostatecznych wypadków* (rezultatów): lecz wzajemnie, jeżeli tylko w tych wypadkach co raz głębszych zasad szukać będziemy, nie opłaconą dla nas korzyść przynosi; gdyż skuteczny wpływ wywiera tak na nasze umysłowe wydoskonalenie, jako też i na ze-

8*

wnętrzną spokoyność. To jedno, naprzykład, prawdo-podobieństwo, jakie mamy w przestarzałych i oddawna już upowszechnionych zasadach naturalney religii i moralności, jeżeli na nie zwrócimy uwagę porównywając wszystkie dowody z zarzutami, jest dla człowieka nader ważne: gdyż to jedno prawdo podobieństwo nie równie więcey posługuje do szczególnieyszego oświecenia rozumu, do ustalenia charakteru, do urządzenia i uślachetnienia całego bytu naszey istoty; aniżeli owa niezachwiana pewność wszystkich geometrycznych twierdzeń, aniżeli to wielkie mnóstwo w Historyi naturalney poczynionych odkryć. (*Dokończenie nastąpi*).

P R A W O.

Różnych barbarzyńców rozmaite z krajówcami obeyście się i przyczyny tey rozmaitości *).

10. O wszystkich ludach barbarzyńskich, na rzymskiey osiadłych ziemi, doszły naszego czasu mniey więcey pewne piśmienne pomniki, rzucające dość światła na ogólne ich z krajówcami po-

*) Jestto Rozdział wtóry rozprawy, napisaney przez JP. Wincentego *Ihnatowicza* nauczyciela literatury łacińskiey i polskiey w gimnazyum mohilewskiém, pod tytułem: O stanie i powadze prawa rzymskiego *na zachodzie Europy w końcu 5go, w 6tym i 7mym wiekach ery chrześciańskiey: z poprzedzającém wyłożeniem przyczyn: upadku Państwa Rzymskiego, łatwego w niém rozwinienia się przewagi barbarzyńców, rozmaitego ich obeyścia się z krajówcami Rzymianami i zostawienia tym ostatnim swobodnego użycia dawnego prawa i sądowych porządków*.

stąpienie; szczegóły atoli okryte zostały niepewności pomroką. Z takowych świadectw piśmiennych to w ogólności wiemy, że nie w każdém mieyscu traktowanie krajówców było jednostayne. Z całą dzikością barbarzyństwa wystąpili Wandalani i Anglosaxoni, gnębiąc, lub do szczętu wytępiając poniżonych Afrykanów i Brytanów: hardo i duchem wybawców oyczyzny uniesieni rozpostarli się w Gallii Frankowie: spokoynie zajęli od cesarzów sobie wydzielone kraje Allobrogów Burgundowie: Wizygoci ubijali się z również zaborczemi hordami Wandalów, Swewów i Alanów; krajówców zaś uciśnionych i ze śrzodków obrony wyzutych, bez oporu opanowawszy zdawali się osładzać ich niedolą. W inney stronie woysko barbarzyńskie, pod naczelnictwem Odoakra zachodnim Cesarzom służące, oswoiło się z Rzymianami tak dalece: że wielka w Italii rewolucya, całkiem jey polityczną formę zmieniająca, spokoynie i bez krwi rozlewu zaszła. Krajówcy ze wstrętem unikali oręża i obojętnie przyymowali każdą panów odmianę. Przeto i Teodoryk z Ostrogotami na zgnębienie Odoakra idący nie podniecił w Rzymianach czynności ducha. Sami barbarzyńcy wystąpili do boju, a gdy Odoakra Teodoryk przełamał, wszystko się w zdobytym uciszyło kraju, i król nowy spokoynie mógł państwo urządzać.

11. Tak odmienne postępowanie było rozmaitych przyczyn koniecznym wypadkiem. Wpływały bowiem na nie tak narodowe charakteru barbarzyńców usposobienie, jako też czasowe okoliczności: zetknięcie się ich z kulturą Rzymską, chociaż niknącą wówczas, zawsze dla barbarzyń-

skiey dziczy będącą ważnym czci i podziwienia przedmiotem: przyjęcie światła religii Chrystusa i wrodzone barbarzyńcom uczucie głębokiego ku duchowieństwu szacunku: widoki samychże królów polityczne, upatrujących w Rzymianach pewnieyszą, niżeli w towarzyszach zwycięztw, tronu swojego podporę: nakoniec mnieysze lub większe utrudnienie postępu ich oręża.

12. Istotnemi charakteru Germanów, jak i sąsiednich im Sławian, były cechami łagodność, gościnność i zamiłowanie pokoju, często aż do próżnowania posunione. A jako między Sławiany nie wszystkie ludy miały jednostayne charakteru usposobienie, równie też wspomnione zalety nie bez wyjątku służyły Germanom. Z głębi bagnisk i lasów Hercyńskich wychodziły hordy niektóre, odznaczające się bardziey, niż inne, dzikością i łupieztwem. Zkąd inąd zaś Germańskie namiętności mniey żywe, do rozpalenia niełatwe: w boju zacięte, gwałtowne i mściwe. Zatém: gdzie się dokonały zdobycze z małym lub żadnym krajówców oporem, a ponawiane barbarzyńców przechody i długo zbliżone wzajemne stosunki sprawiły, że krajówcy z nimi się oswajać i uymować ich nawykli: lub gdzie położenie zabranego kraju otwarte wymagało więcey spokoyności a nawet użycia sił ujarzmionych krajówców przeciw napadom otaczającey dziczy; tam powolność Germańska z chlubą się wyjaśniała. Krajówcy, podzielając z przychodniami, jako gośćmi (hospites) grunta i niewolników, sposobem naymniey uciążliwym, otrzymali wolność, dawne prawa, swoich urzędników i sądowe porządki; a nawet mało

doznali w politycznym bycie poniženia i prędko się z panującym porównali narodem.

13. Jakim wymiarem podział ziemi między zaborcami i krajówcami dopełnionym został? nie w każdém królewstwie dośledzić można. Trzy wymiary są wiadomsze: Burgundzki w księdze prawa Burgundzkiego wymieniony: Ostrogocki, przez Kassiodora opisany i Wandalski, przez Prokopiusza dotknięty. W księdze Wizygockiego prawa znayduje się także opisanie podziału ziemi; ale że w niém postrzega się podobieństwo z Burgundzkiém i Ostrogockiém; potrzeba przeto uważać je za pożyczone przez Wizygotów i do prawa ich wniesione.

14. Germanie, zająwszy prowincye Rzymskie, znalezli w nich trojakiego gatunku właścicieli: Cesarza, stan Dekurioński i *possessores Romanos*. Ogromne dobra monarsze, złożone z majątków skarbu (*res fisci v. populi*) i prywatnych Cesarza posiadłości (res principis); stały się wyłączną królów własnością. Drobni też właściciele (possessores) spokoynie przy swoich udziałach pozostali, z wolnymi Germanami (Freyen), co do użycia praw własności, porównani. Dekurioni (*decuriones*, *curiones*), zaś tojest: klassa wyższa ludu, urzędnicy mieysc, *Senatus Romanus* często nazywani, wielcy bogacze, obszerne trzymający włości, musieli swojemi się majątkami podzielić. W kraju Allobrogów każdy Dekurion przyjął do siebie Burgunda prawem gościnności, wydzielił mu połowę ogrodów i domu, $\frac{2}{3}$ ziemi i $\frac{1}{3}$ niewolników czynszowych (*coloni tributarii*), i do uprawy roli zobowiązanych (*glebae adscripti*), oraz w znaczeniu ścisłém niewolników (servus),

domową posługę sprawujących, jakich nie brakło i u samych Germanów: nakoniec dozwalał wspólności lasu. Gdy zaś nie jednocześnie, ale jedne po drugich oddziały Burgundów wchodziły do nowego kraju; pierwsi przybylcy przyjęli gościnność u bogatszych: co poźniey przyszli, musieli przestać na połowie gruntu, bez niewolników, wydzieloną im od mniey majętnych dekurionów; wyzwoleni nareszcie Burgundowie, idąc do podziału jeszcze z biednieyszemi, część tylko trzecią ziemi otrzymali. Sposób takowego podziału *Sors* nazywano, a prawo ztąd wynikłe *hospitalitas*.

15. W Italii również bez ucisku krajówców podział się odbywał. Ale w kilkakrotney władców odmianie rozmaitym ulegał odmianom. Odoacer zaspokoił żądania zaciężnych, wydzieliwszy im ⅓ część ziemi włoskiey. Teodoryk ją między Ostrogoty podzielił. Rozmierzył grunta sposobem zaspakajającym Liberiusz Senator: nie było narzekań z żadney strony, przyjacielskie uczucia łączyły Rzymian z Ostrogotami. Zowie się ten podział u Kassiodora *tertiarum deputatio*. Lecz wyraz ten dwojakie miał znaczenie; 1ód Ziemi, Rzymianom odjętey i rzeczywiście Ostrogotom wydzieloney; 2re Ostrogota nie więcey mógł żądać ziemi, jak wydział randze jego odpowiedny: nie każdemu więc ⅓ część, Rzymianom pojedyńczym odjęta, w całości się dostawała: Rzymianin resztę zatrzymywał i z niey także ⅓ część owoców płacił królowi. Takowa opłata, czynszu pozor nosząca, również pod imieniem *tertiae* była znaną.

16. Prędko przeminęło Justyniana nad Italią panowanie, i świeża jeszcze urządzeń Ostrogockich

pamiątka do Longobardów przeszła. Błędném jest oczywiście mniemanie, jakoby Longobardowie dawnych Italii wycięli mieszkańców lub w niewolniki zamienili. Przeciwi się to wzmiankowanym wyżey względem obeyścia się barbarzyńców z Rzymianami zasadom: gdy Longobardowie z nimi już wcześniey obeznani, w zaborze silnego nie doświadczyli oporu. Przeciwi się także poźnieyszym tych wydarzeń skutkom. Przewaga bowiem języka łacińskiego w nowo tworzonym włoskim, utrzymane prawo Rzymskie i konstytucya miast, w dawney postaci mało zmieniona; nie sąż przekonywającym dowodem trwałego i kwitnącego Rzymian bytu pod Longobardów rządem? Niewątpliwie pierwszy tych barbarzyńców na Italią napad mógł nie mało właścicieli z posiadłości wyzuć: ale gdy poruszenia wojenne ucichły i chwile pokoju zabłysły; krajówcy większą niż kiedy poczuli ulgę. Sami bowiem na gruncie gospodarząc, trzecią tylko część produktów Longobardom, jako gościom, dawać zobowiązali się: stosownie do każdego rangi, jaką w narodzie posiadał, bez opłaty *tertiae* z pozostałości dla króla. Ustały przy tém wszelkie cesarskie dawne podatki, przez Odoakra i Teodoryka zatrzymane.

17. Wcale inszemu losowi ulegli Afrykanie pod Wandalów panowaniem: nie odjęto im wprawdzie wolności osobistey, ale polityczną niewolą w całém znaczeniu cierpieć musieli. Co naylepsze grunta wydarte im zostały i oddane Wandalom: nikczemną resztę, którey zaborca nie przyswoił, obarczyły uciążliwe podatki i opłaty. Jakim sposobem Anglosaxoni i Frankowie podzielili się zdobytą ziemią, nie wiadomo. Zdaje się, że jeszcze

nie odkryto w tey mierze pewnych pismiennych śladów. Wszakże, gdy Anglosaxońskie w Brytanii, bardziey, niż lądowe królewstwa, czystém okazało się germańskiém; sądzić przeto należy, iż tam zwycięzcy, podobnie Wandalom, co się podobało, wzięli. Lecz Frankowie bez wątpienia łagodniey postąpili ze starożytnymi ziomkami swoimi, jak się niżey z inszych okoliczności wyjaśni, w Rozdziale ostatnim ninieyszego pisma, gdzie o Frankach będzie mowa.

18. W czém się różniło polityczne znaczenie dwóch ludów, zwycięzkiego i zwyciężonego; następne uwagi potrafią nas nieco oświecić. W odwieczney narod Germański siedzibie swojey, osobistą wolność nade wszystko ceniący, nie znał niewolniczey uległości; nie znał żadnych naczelników, którzyby samowolnie rozkazywali. Istnęło wprawdzie niewolnictwo z jeńców wojennych, nigdy nie gnębione, doświadczało stanu swojego osłody w tém, że do uprawy roli czynszowym sposobem, lub do oręża użyte, łatwe miało śrzodki odznaką wyzwolenie uzyskać i we względzie prawa z panami się porównać. Pomiędzy same Germany nie było w znaczeniu polityczném żadney różnicy. W potrzebie cały lud, w pewnym obrębie zasiadły, składający gminę (Gau), schodził się na obrady, gdzie i publiczne i prywatne sprawy rozstrzygał pod przewodem przez się obieranych naczelników, których władza mocno była ściesnioną, prawie żadną, i tém się jedynie określała, że stali na czele woyny, sądu i obrad. Głos wszakże ich doradczy łatwo pociągał skłonienie woli powszechne. Nie każdy bez wątpienia mieszkaniec gminy miał prawo o naczelnictwo się ubie-

gać: klassa ludu zacnieysza, *Adel*, jedynie szła do wyboru. Ale rzecz nierozstrzygniona jeszcze, jakie mianowicie osoby ją składały. Zdaje się do wiary podobném, że obok duchowney kasty należeli do niey i ci, którzy się walecznością odznaczyli. Naczelników zaś potomstwo mogło mieć naybliższe prawo odziedziczać po przodkach władzę. Inny w pokoju, inny w czasie wojennym przewodził naczelnik, pierwszy *Grafa*, drugi *Hercoha* tytułem ozdobny. A jako Graf w pokoju powagą tylko od innych różnił się mieszkańców; nie więcey władzy miał i Hercoh podczas woyny. Nie rozkazem, lecz zachętą powoływał ochotników, aby za jego szli przewodem; bo żaden wolny Germanin, prócz obrony kraju wewnętrzney, nie miał obowiązku pod bronią stawać. Podział zdobytey na nieprzyjaciołach łupieży stawał się bodzcem do wypraw i każdego wedle zasług nagrodą. Każdy pojedyńczy żołnierz czuł osobisty interes ściśley do wodza się przywiązywać i obok niego walczyć; aby odznaką i swey kasty uświetnił godność i zwrócił na się oko walczącego narodu i wodza, przez którego zalecenie mógłby uzyskać naczelnictwo nad pewnym woyska oddziałem lub nad całém plemieniem.

19. Nie odmieniła się od razu postać rzeczy, gdy różne ludy Germańskie usadowiły się w świeżo dźwignionych na rzymskiey ziemi królewstwach. Chociaż dowódca, przybrawszy tytuł króla, połączył w osobie swojey naywyższą cywilną i woyskową władzę, chociaż inne dostojeństwa, bądź dawne niemieckie Grafa i Hercoha, bądź odpowiedne im w łacińskim języku Komesa i Duka (comes, dux) stały się już nie królowi, lecz od niego

zależącym urzędnikom właściwe; lud wszakże wolny Germański, w całości swojey, nie wyzuł się z pierwiastkowey swobody. Nie śmiał król zrazu o żadnym na nie pomyśleć zamachu: bo lud zwycięzki dumném się poił przekonaniem, że własną walecznością dowódcę swojego uczynił tak obszernych ziem panem. Jakoż szanował król dawne Germanów zwyczaje: nie powoływał ich rozkazem do oręża: zostawił przy nich prawo zasiadania w sądownictwie obok Grafionów i Komesów; do ludu Germańskiego wyłącznie należały obrady publiczne i naywyższe w kraju urzędy. Przeciwnie, krajówców Rzymian, prócz duchochowieństwa, dosięgło znaczne w prawie politycznem poniżenie. Albowiem naprzód, księgi prawodawcze głowę Rzymianina we dwoje mniey oceniły niżeli głowę barbarzyńca, 2*re* Rzymski lud zupełnie usuniono od publicznego działania i wpływu na obrady; niższe tylko sądownicze urzędy, pod naczelnictwem Grafionów lub Komesów, (którymi z początku sami tylko barbarzyńcy bywali), w sądach, gdzie sami tylko Rzymianie wedle rzymskiego prawa sądzeni byli, mógł sprawować: 3*cie* Król w całém znaczeniu objął dawną Cesarską nad Rzymianami władzę: samowładnie im rozkazywał, wybierał między nimi żołnierzy, nakładał podatki i t. p.

20. Podatki jednakże nie były nadto uciążliwe. Król bowiem osiągnąwszy ogromne cesarskie majątki, naybogatszym był właścicielem czyli *allodiaryuszem*: dochody więc równie z *allodiów* (tak nazywano dobra dziedziczne) jako też z różnych regaliów (dochody królewskie: opłaty sądowe, bicie pieniędzy, konfiskaty, cła i t. p.) nie tyl-

ko wystarczały na dość ograniczone, przy nizkiey kulturze i barbarzyńskiey jeszcze prostocie, potrzeby; ale czyniły go sposobnym do rozdawnictwa dóbr usłużnym jemu osobom: mianowicie tym, których żądał, żeby go otaczały i wolą jego pełniły. Bo skoro król osiadłszy pyszne Cesarzów pałace, w ich znaczeniu nad rzymskim panował krajem; potrzebował koniecznie na swoim dworze cesarską naśladować okazałość. Urządzano więc dwory królewskie na wzór Imperatorskiego: przyswajano dawnych urzędników dworskich nazwiska, jakiémi były: *Comites*, *duces*, z przydatkiem *Illustrissimi*, *Comes domus palatii*, *Referendarius*, *Archicancellarius*, *Camerarius*, *Cubicularius* etc. Z pomiędzy Rzymskiego ludu *decuriones*, bogacze, którzy się gruntem z zaborcami podzielili, wezwani zostali do bezpośrzednich na dworze królewskim posług; w tytule *convivae regis*: z obowiązkiem okazywania wszelkiey gotowości rozkazom swojego samowładcy.

21. Gdy więc przez samowładne nad Rzymianami panowanie król, w umocowaniu swojey władzy nad całością narodu, mógł daleko więcey na nich jak na swoich spółziomkach polegać; interesem jego było Rzymianami się opiekować, sprawiać im różne ulgi, starać się o podwyższenie powagi ich w państwie i porównanie ze zwycięzcami. Wszelako niemniey też ważnym było interesem dla niego, żeby i lud zaborczy, osobliwie celnieyszą jego klassę, szczególnieyszym sposobem do siebie przywiązać i do powolności w służeniu sobie zachęcić. W tym celu musiał rozdawać i własne ziemie, jako *beneficia*, *feuda*, *lennictwa*, prawém doczesném czyli lenném, z nałożeniem

pewnych obowiązków na osoby je przyymujące. Liczba takowych lennictw z czasem bardzo się pomnożyła i one stały się początkiém *Feudalizmu*; który nie w Germańskiey ziemi, lecz za pierwszych królów, którzy panowanie swe na ruinach państwa rzymskiego założyli, puściwszy słabe nasiona; z upływém wieków powoli wzrastał; aż nieszczęsnym owocem swoim całą niemal Europę zapełnił.

22. Widzimy przeto, że królów widoki względem umocnienia swey władzy wielce się przyłożyły do ulżenia niedoli Rzymian, do łagodnego z nimi postępowania, jak i do zostawienia im krajowego prawa i sądowego processu. Jednakże nie mało oni, zdaje się, w tém są obowiązani wyższości kultury swojey i duchowieństwu. Kultura wprawdzie umysłowa Rzymian wzięła krok wsteczny była już od nie małego czasu. Po Augustowskim wieku, coraz słabnące zdolności umysłowe, wykwitnością i przesadą zwiastowały blizki gustu i nauk upadek. A chociaż gdzie niegdzie zabłyskały, nie bez wad co do pomysłów i czystości języka, talenta; te od Antoninów cale rzadszemi być poczęły. W dalszym czasie, kiedy chrześciaństwo górę wzięło, wszelka praca umysłowa do dwóch się prawie zacieśniła przedmiotów, *Teologii* i *Prawa*: bo w Historyi i przyrodzonych naukach, jeżeli wyszły jakie pisma, te małey są godne uwagi. Teologija więcey *grecką* niż *łacińską*, nauka zaś prawa niemal wyłącznie *łacińską* przyswoiła mowę.

23. Wszakże i wzmienione wyżey nauki coraz szczupleyszey liczbie osob dostępne być poczynały. Nakoniec przy zgonie Państwa Rzym-

skiego pole nauk zacieśniło się do samych wyciągow nauk, na dwa podzielonych kursa *Trivii* i *Quadrivii*: w pierwszym uczono *Grammatyki*, *Retoryki* i *Logiki*, w drugim zaś *Arytmetyki*, *Jeometryi*, *Astronomii* i *Muzyki*. Wkrótce i to błahe nauczanie, w obrębie murow klasztornych zamknięte, stało się wyłączną duchowieństwa własnością: Rzymianie, podobno jak i germański narod, stali się nieumiejętnymi, a ich obyczaje daleko więcey były skażone. Z tém wszystkiém porządki cywilne przez Dioklecijana i Konstantyna zreformowane i przez następnych Cesarzów ustalone; jakożkolwiek przez nadużycia urzędników z harmonii targnięte i psujące się, przekonywały jednak zaborcze barbarzyństwo o wysokiey zdobytego państwa kulturze i porządney administracyi. Znaydowało ono wszędzie po miastach urządzone sądownictwa, prawa pisane, urzędników rozmaitego stopnia i władzy. Takowe okoliczności zastanawiały bez wątpienia uwagę naczelnego zaborcy, który zamyślał o ugruntowaniu dla siebie stałego panowania, i obudzając w nim podziwienie i uszanowanie ku dziełom oświeconego rozumu, skłoniły go do utrzymania rzymskich porządków tyle przynamniey, ile czasowe stosunki interesów na to pozwolić mogły.

24. Również duchowieństwo rzymskie, światłem i powagą stanu swojego, silne czyniło wrażenie na bogoboynych Germanów i Celtów, i zapewne przyczyniło się dzielnie do zachowania iskierki oświecenia jako też praw i porządków rzymskich. Germani, w leśném zamieszkaniu swojém, i Franko-Celty, potomkowie Gallów, znali bóztwo i jemu cześć głęboką zabobonnie wyrządzali. Z te-

go powodu stan duchowny, służbie bogów poświęcony, za tłumacza woli ich poczytany, w wielkiém był poważeniu. Jakoż stanowił on oddzielną kastę zacnieyszą nad inne, wpływał przeważnie na wszelkie narodowe działania: a nawet skuteczniey ludowi panował, niżeli wyborowi gminu naczelnicy: bo w imieniu bogów powściągał karami przestępców, co Grafom nie zawsze się godziło. Tym sposobem, gdy chrześciaństwo na germańskie ludy i na Franków się rozlało; nie wyzuły się te narody z uczuć narodowości pierwiastkowey; odmieniły tylko przedmiot czci religiyney. Owszem zabobonność jeszcze potężniey niemi owładnęła: że w nowey wierze znalazły mnóstwo tajemnic, przechodzących pojęcie grubego umysłu. Chrześciańskie zatém duchowieństwo, udzielając barbarzyńcom religii swey wyobrażeń, tém więcey zyskało u nich poszanowania i wziętości, że było oświeceńsze; opowiadało prócz tajemnic, niedosiężnych rozumem ludzkim, religią, powołującą ludy do łagodności, zgody i wzajemney a braterskiey miłości, bez względu na różnicę stanów, narodowego pochodzenia i religiynego wyznania. Zasady takowe mocno ulgnęły do serca barbarzyńcom. Jakoż, lubo po większey części przyjęli oni zrazu wyznanie nauki Aryańskiey; wszakże Rzymianie katolicy, między nimi zamieszani, spokoynie i bez żadnego ścieśnienia, mogli wyznawać swey nauki zasady. Intolerancia z jedney i drugiey strony w poźnieyszym już czasie i całe z inszego źrzódła wynikła.

25. Rzeczą zaś jest nieżawodną: że czyli to jeszcze przed upadkiem zachodniego państwa, czy w nowych królewstwach, bądź aryańskie,

bądź katolickie uważać zechcemy chrześciaństwo; zawsze tylko sami Rzymianie długo religiyne spełniali obrzędy. Nie mamy na to dostatecznych dowodów z pierwiastkowych czasów Germańskiego chrześciaństwa; jednakże wydarte zniszczeniu wieków dwa gockich biskupów imiona zasługują na uwagę. Teofil zasiadał z biskupami na pierwszym Soborze Niceyskim; Ulfilas w czwartym wieku tłumaczył Biblią na język Gocki, charakterem Rzymskim i Greckim. Pierwszego rodowitości, że był Greczynem, samo imie dowodzi. Znajomość Greckiego i Łacińskiego języków przekonywają o drugim, że chociaż gockie imie noszący, był niegdyś poddanym Rzymskim lub greckim, a chwyciwszy się nauki Aryusza, przeszedł do Gotów, żeby ją im ogłaszał.

26. Lecz u barbarzyńców, bliższe stosunki z zachodem mających, niezawodnie Rzymianie sami klassę duchowną składali. Niezachwiane jednają w tém przekonanie poźnieysze wypadki i piśmienne świadectwa, sięgające pierwszego królewstw wieku, gdzie wyraźnie duchowni Rzymianami *Romani* są mianowani, i wyrazy *Clerus*, *Romani*, za jedno są brane. Stan bowiem duchowny wymagał pewney po człowieku nauki: potrzeba było nauczać lud obrządków religiynych, wykładać Pismo święte, odczytywać przy obrzędach w łacińskim języku modlitwy. Między Germanami lub Frankami usposobionych do tego trudno było znaleźć; nieprzytłumiona jeszcze wojenność charakteru czyniła ich niezdolnymi do umysłowey przynuki. Nie inaczey więc jak po-

woli, gdy coraz powabnieysze korzyści uposażony z czasem stan duchowny wystawiał, i gdy coraz widoczniey zacierała się różnica między zwyciężonym a zwycięzkim narodem; wszyscy zarówno zaczęli się pod chorągiew służby kościoła zaciągać. Tym czasem zaś duchowieństwo na zachodzie, będące Rzymian krajówców udziałem, stawało się jedynym nauk składem: z innego stanu nie było człowieka prawie, coby pisać umiał.

27. Duchowieństwo przeto, równie przez powagę swojego stanu, jak przez wyższość oświecenia, zyskiwało coraz więcey zaufania i wpływu na umysły; trudniło się interessami państwa, spełniało obowiąki kancellaryy, ministrów, notaryuszów publicznych: słowem zajęło wszystkie place, umiejętności pisma wymagające. Biskupi zaś, zaraz wszędzie do obrad wezwani, wespół z królem i celnieyszemi (nobiliores) państwa osobami, o krajowych potrzebach radzili; a wyżsi oświeceniem na ostateczną decyzyą skutecznie wpływać musieli. Z tych powodów nie można się dziwować; że duchowieństwo Rzymskie z łatwością utrzymało się przy swojém znaczeniu, Rzymskiém prawie, sądownictwie duchowném i przy posiadłościach, chociaż mniey więcey uszczuplonych; które uszczuplenie poźnieysze czasy wynagrodziły mu z ogromną lichwą. Z tychże okoliczności śmiało wnioskować można, że Duchowieństwo wziętością swoją i wpływem przyłożyło się nie mało do wyjednania u barbarzyńskich królow, ażeby ci ziomkom ich, zawojowanym Rzymianom, osładzali niedolą, ażeby nie odjęli im krajowego prawa i nie odmienili całkiem sądowych porządków.

28. Ile pozwolił obręb wiadomości, jakie udało się pozbierać, bądź w autentycznych dokumentach i pismach spółcześnych, bądź w dziełach nowocześnych pisarzów; staraliśmy się w poprzednich dwóch rozdziałach, podług możności, wyjaśnić ogólny rys przyczyn upadku Rzymskiego Państwa na zachodzie, łatwego w niém rozwinięcia się przewagi barbarzyńców, oraz łagodnego niektórych plemion postępowania z krajówcami, których ujarzmili. Należałoby teraz pośpieszyć do drugiey części, niniejszego pisma, głównemu założeniu naszemu bliżey odpowiednéy: to jest szczegółowie opisać stan Rzymskiego prawodawstwa na zachodzie Europy w pierwszych wiekach pod rządem barbarzyńskich królów, którzy na gruzach Rzymskiego Państwa panowanie swoje założyli. Wszelakoż, dla dokładnieyszego tey rzeczy rozwinięcia, zdaje się bydź nieodzowną potrzebą wskazać uprzednio, w ogólnym rysie, historyczny postęp Rzymskiego prawodawstwa od początku jego nastania aż do rozpoczęcia zaborów: ażeby doskonaley poznać, w jakim je stanie barbarzyńskie narody po zaborach znalazły.

ANTIKRITIKA.

Odpowiedź autora na recenzyą jego dzieła, pod tytułem: Przyrodzone myślenia prawidła i t. d. *Obacz Nr 1. Dziennika Wileńskiego na rok 1830, str. 50.*

Autor wspomnionego dzieła, poświęciwszy

lat wiele jego pielęgnowaniu, gdy nakoniec pierwszą jego część objawił uczonemu światu; bardzo naturalnie wypadało, iż nie mógł bydź obojętnym na to, co też powiedzą lub pomyślą o niém światli czytelnicy. Następnie więc naypierwsza wiadomość, którą powziął o nadeszłey recenzyi swego dzieła, ucieszyć go musiała wprzód nawet, nim poznał jey rzecz i osnowę, co naybardziey było skutkiem tego przypuszczenia, że Recenzent, ożywiony równą miłością prawdy, jak i Autor, mógł bezstronnie oświecić uwagami swojemi Autora względem niedostatków lub uchybień, któreby w dziele jego dopełnić albo sprostować należało, jako też zwrócić uwagę Publiczności na te prawdy i pomysły pożyteczne oświeceniu, jakieby się w niém znaydować mogły. A chociaż przypuszczenie to i nadzieja Autora, skoro się rozczytał w recenzyi, płonnemi się okazały; z tém wszystkiém uczuł potrzebę, a nawet osądził za rzecz pożyteczną dla dobra nauk, odpowiedzieć na wspomnioną recenzyą, w jakimkolwiekbądź duchu była ona pisaną.

Wstęp recenzyi nie naypochlebnieyszy dla Autora. Recenzent zaczyna od oświadczenia *wielkiego strachu* swojego i podziwienia *na widok tak ogromney Logiki*. Bardzo więc naturalnie czytającemu wstęp taki przychodzić musi na myśl, że nasz Recenzent, jak to sam wyraźnie daje do zrozumienia, obeznany dobrze *z wiekiem Waltera-Skotta*, a co zatém niewątpliwie idzie, oczytany w jego romansach, należy do rzędu tych *rozpieszczonych* czytelników, którzy przywykli *zrywać owoce razem i kwiaty*, *treściwe tylko lubią*

wykłady, na blizkie oglądają się pożytki, a ogólnikami pogardzają. Że naywiększa liczba takich czytelnikow znayduje się na świecie, nic w tém dziwnego: bo też mało jest ludzi, którzyby mieli czas, ochotę albo nawet i cierpliwość w poświęcaniu się ścisłym naukom, w dochodzeniu prawd wymagających ciągłego myślenia. Lecz, że jeden z tych rozpieszczonych i romansowych czytelników, mimo przestrach i bojaźń, jakie w nim sprawił widok ogromney, jak ją nazywa, Logiki, zabrał się przecie do pisania nad nią recenzyi; mniema Autor, że zjawienie takie w świecie uczonym nie tylko jemu samemu, lecz i każdemu z tych, którzy są obeznani z naukami ścisłemi, a nayszczególniey z Logiką i Filozofią, nader dziwném wydadź się musi. Jakże więc! toż jeden z literatów tego rodzaju, którzy w zawodzie naukowym chcą tylko chodzić drogą kwiatami usłaną, boją się *sporych* xiążek, i *na blizkie oglądają się pożytki*, nagle poczuł się bydź uzdolnionym do pisania recenzyi nad dziełem filozoficzném *), które kosztowało Autora tak wiele trudu i czasu? Bez wątpienia, jeślibyśmy przypuścili, że to wyższe jakieś natchnienie, które jednym razem uczuł w sobie Recenzent, ta nagła jego otucha o swoich siłach, to niespodziane jego przeyście ze stanu pieszczoty i lenistwa do stanu naukowey, oraz moralney pracowitości, są rzeczywistemi; przypuścić też wypada, że nawet w świecie uczonym prawdziwe zdarzają się cuda. Rzecz

*) Autor w przedmowie wyraża myśl swoię, że Logika iest naypierwszą i nayważnieyszą częścią Filozofii (II).

także jest godna uwagi, jakie też mogły bydź tak dzielne pobudki, które sprawiły w naszym Recenzencie tę cudowną odmianę, stawiąc go w zawodzie zatrudnień tak przeciwnych pierwszym jego skłonnościom. Trzymając się prawideł miłości bliźniego, która o nikim źle nie sądzi bez oczywistych dowodów, mniemaćby na samym wstępie wypadało, że naylepsze chęci przysłużenia się naukom i prawdzie powodowały naszym Recenzentem w zajęciu się tą, jak on nazywa, *Herkulesową* pracą. Obaczmy więc, jak się uiszczą w tey mierze nadzieje nasze.

Żebyśmy jednak Recenzentowi naszemu bezstronną w tym względzie oddali sprawiedliwość; pozbądźmy się na chwilę uprzedzenia, które w nas początek jego Recenzyi naturalnie sprawić musiał, gdy się Recenzent okazał tak bardzo lękliwym na widok xiążek większey nieco objętości, a dzieło Logiki, nad którém pisze Recenzyą, podobało się mu porównać z pismami sławnego w naszym wieku twórcy romansow. Wkrótce się pokaże, że Recenzent nie tylko jest obeznany z tym ostatnim rodzajem literatury, ale nadto ma pretensyą do Filozofii. Owszem na chlubę jego możemy wyznać rzetelną prawdę, że nawet w tym ostatnim przedmiocie wielorakie czytał albo przynaymniey widział dzieła, i że nie mało posiada wyrazow należących do języka filozoficznego.

Wszelako, jeśli tak jest w rzeczy samey, trudno jest, zdaje się, usprawiedliwić w tém Recenzenta, że pewna Logika, którą inaczey nazywa Metafizyką (str. 51 Dzień.) zawierająca stron. 425

in 4to *minori*, z przedmową umieszczoną na stronicach 48, zdała się mu tak ogromną, iż go wielkiego nabawiła strachu. A wszakże, jako oczytany w pismach filozoficznych, wiedzieć powinien, że, nie tylko w *wieku XVI*, lecz i za naszych czasow ukazały się na jaw pisma w przedmiocie Logiki lub Metafizyki daleko większey objętości, niż Logika Autora, a co większa, dzieła szacowne, które nieśmiertelną swoim twórcom przyniosły sławę. Tak np. dzieło dziś jeszcze żyjącego filozofa francuzkiego *Dégérando* pod tytułem: *Des signes et de l'art de penser, considérés dans leurs rapports mutuels*, we czterech tomach, znosząc w jeden ogół każdego z nich objętość, oprócz wstępu, zaymuje wszystkich stronic 1920; chociaż żaden z filozofów, którzy uznają tę prawdę, że władza rozumowania nie inaczey się w nas rozwija, tylko za pomocą wyrazow, wątpić o tém nie będzie, że to dzieło jest tylko częścią Logiki *). A jednak jest ono dziś tak rzadkie, że już w żadney xięgarni znaleśdź go nie można, chociaż Recenzent dla innego dzieła Logiki, które z łaski swey raczył wziąć pod swoję opiekę, smutnym ogła-

*) Logika, ile nauka, nie może osiągnąć swojego celu, t. j. nie może podadź trafnych prawideł rozeznawania prawdy od błędu w jakimkolwiekbądź rodzaiu wiadomości ludzkich, tylko dając poznać rozmaite władze umysłu ludzkiego, i okazuiąc, na czém zależy prawe ich użycie. Między temi władzami naycelnieysza jest ta, która człowieka różni od nierozumnych zwierząt, a która zowie się rozumem albo inaczey władzą rozumowania. Względem tey ostatniéy dzieli Autor powszechnieysze zdanie filozofów, że ta władza nie inaczey się rozwija w człowieku, tylko za pomocą wyrazów składających mowę ludzką: któreyto prawdy udowodnienie zostawuje autor do dru-

sza się wieszczem, zgadując jakby z pewnością niezawodną przyszły los tey xiążki, która, podług jego mniemania, nigdy nie wyydzie z xięgarni i stać się kiedyś musi pastwą molów (str. 64 Dzień.) dla tego tylko, że w oczach jego, zapewne z przestrachu, wydała się zbyt ogromną. Prócz tego, gdy Recenzent jest szczérym wielbicielem głośnego za naszych czasow *Kanta* (str. 55 Dzień.); toć także wiedzieć powinien, że dwa dzieła rzeczonego filozofa, jedno pod tytułem: *Kritik der reinen Vernunft*, a drugie mające napis: *Prologomena zu einer jeden Künftigen Metaphysik, die als Wissenschaft wird auftreten können*, razem wzięte, znacznie są większe od Logiki, która przestraszyła Recenzenta, chociaż sam tytuł ich wątpić o tém nie pozwala, że one miały za przedmiot Metafizykę. Mimo to jednak, podług własnego zeznania Recenzenta, dzieła te utorowały swemu Autorowi drogę do nieśmiertelności. Żebym się nie rozszerzał, pominę tylu innych poźnieyszych pisarzów, którzy dość spore wydali xiążki w

giey części dzieła swojego. Tym czasem, jeśli za prawdziwe przyymiemy to powszechne prawie mniemanie, tém samém zgodzimy się i na to, że Logika powinna naprzód wyświecić wszystkie zgoła władze umysłu tak niższe jako i wyższe, przez okazanie rozmaitych gatunków działań, z których się składa myśl nasza, daiąc poznać, czém są w sobie samych te działania, bez względu na śrzodki, któreby im bydź mogły pomocą; powtóre powinna okazać wpływ, jaki mają wyrazy na wydoskonalenie lub nabycie rozmaitych wiadomości i wyobrażeń, a mianowicie, gdzie ten wpływ jest nieuchronnie potrzebny. Ztąd zaś bez trudności wywodzi się ten wniosek, że dzieło wspomnione Filozofa francuzkiego, którego napis oddany wyrazami naszego języka, będzie taki: *O znakach i o sztuce myślenia uważanych w stosunkach ich wzajemnych* jest tylko częścią logiki.

przedmiocie Logiki lub Metafizyki. Przykłady dopiero przytoczone są dostatecznym dowodem, że i w tych ostatnich gałęziach umiejętności ludzkiey można pisać daleko obszerniey, aniżeli uczynił to Autor, a co większa, pisać z pożytkiem i zaletą. Tak więc niech przebaczy Recenzent Autorowi, że ten ostatni nie dzieli z nim smutnego przeczucia względem losu dzieła swojego: a jakożkolwiek wdzięczen jestRecenzentowi za dobre chęci, z których mogło pochodzić to przeczucie, śmie jednak lepszą mieć od niego otuchę o przyszłém powodzeniu swey pracy.

Jednakże, ponieważ podobało się Recenzentowi wielkość xiążki Autora wystawić jako jeden z głównych przeciw niey zarzutow; Autor uznaje potrzebę powiedzieć jeszcze słów kilka dla oczyszczenia swego dzieła z tak dziwnego zarzutu. Gdy się wyraźnie z tém oświadczył, że nie w tym celu pisał dzieło swoje, ażeby uyść mogło za elementarne, to jest, czyniące zadosyć potrzebie szkoł niższych (str. XXXIX przedmowy); zarzut przeto Recenzenta przeciw objętości tego dzieła, żadną miarą słusznym bydź nie może. Autor sam znał to dobrze, że jego xiążka, ile pod tytułem Logiki, znacznie jest większa od tych wszystkich, które za naszych czasow pod tym samym napisem jawiły się na świat, i dla tego całą prawie przedmowę poświęcił wykładowi przyczyn, z których wynikła ta nadzwyczayność. Gdy zaś w tłumaczeniu się swojém, do tego celu skierowaném, miał jedynie na widoku takich czytelników, którychby, jako jeszcze nowicyuszów w zawodzie Filozofii, razić mogła nadzwyczay-

ność wspomniona; wyznaje szczerze, że bynaymniey nie mógł tego przewidzieć, ażeby jeden z tych, którzy się bydź mienią filozofami, a nawet i sędziami dzieł filozoficznych, zwrócił naybardziey uwagę swoję na objętość xiążki, i wziął za prawidło do jey ocenienia miarę taką, która w sklepach tylko uchodzić może, rozumie się, na łóty lub cale kubiczne. Wszakże niech sobie przypomni Recenzent własne swoje słowa: *że Logika uważana jako nauka, z pewney liczby udowodnionych i wzajemnie wiążących się prawd złożona, wraz z innemi naukami doskonali się i wzrasta* (stron. 54 Dzien.). A jeżeli *wzrasta* w pomysły, tém samém wzrastać musi i w objętość; wtenczas przynaymniey, kiedy piszący w tym przedmiocie mają na celu udowodnić nowe i ważne myśli, któreby tey nauce nadadź mogły wyższy stopień pewności i znaczenia, niż dotąd miała. Bez wątpienia w przedmiocie tak oderwanym, jakim jest nauka ogólnego myślenia, stawić nowe prawdy w wyrażeniu zbyt zwięzłém i treściwém, byłoby to samo, co nakazywać czytelnikom wiarę w te nowe pomysły, do którey obowiązku możeby się oni nie poczuwali.

Przecież, mimo te wszystkie uwagi, które Autor obszerniey wyłuszczył w przedmowie, Recenzent tak daleko zapędził się w gniewie na objętość jego Logiki, iż mu poczytał za *zuchwałość* występować z tak *sporą xiążką* na widok publiczny (str. 51 Dzien.). Autor jednak mniema, iż nie trzeba na to Filozofii, ale tylko cokolwiek zdrowego rozsądku, ażeby się przekonać, że ten, który stawi Publiczności xiążkę, nie wkładając na nikogo

obowiązku do jey czytania lub kupowania, lecz to wszystko zostawując dobrey każdego woli, bynaymniey nie dopuszcza się winy, któraby zasługiwała na imie zuchwałości lub inne jakiekolwiek.

Jeszczeż i te wyrazy Recenzenta, któremi kończy wstęp swóy do recenzyi, godne są uwagi: „Co nam w ciągu tey Herkulesowey pracy na „myśl przychodziło, z otwartością krytyków po„wiemy, a to, nie tylko objętość tey xiążki, jak „Autor radzi, porównywając z ważnością rzeczy, „o których w niey może bydź mowa, ale i z we„wnętrzną jey wartością.” Czemużto Recenzentowi naszemu dwoją się w umyśle wyobrażenia? Czyż nie to samo jest *ważność rzeczy* w xiążce zawartych, co jey *wartość wewnętrzna?* Recenzent nasz przecie tak się tu tłumaczy, jak gdyby to były dwie rzeczy całe różne od siebie. Jeśli takie uchybienie popełnione na wstępie recenzyi zadziwia czytelnika, wkrótce ochłoniemy z zadziwienia, gdy się dowodnie przekonamy, że wyrazy tak wielką u Recenzenta naszego grają rolę, iż prawie nie czuje potrzeby zastanowienia się nad tém, co one znaczą.

Drugi główny zarzut, który czyni Recenzent przeciw dziełu, jest ten, iż Autor twierdzi, że nauka Logiki trzymać powinna pierwsze mieysce przed wszystkiemi innemi: na co Recenzent bynaymniey się nie zgadza, owszem całemi siłami temu się opiera. Zarzut ten i oburzenie się Recenzenta na pierwszeństwo Logiki zdaje się bydź skutkiem dwojakiego z jego strony niewyrozumienia: naprzód, że się nie chciał zastanowić nad tém, w jakiém znaczeniu bierze Autor to pierwszeń-

stwo: powtóre, że źle wytłumaczył jego zamiary, przypisując to twierdzenie jakieyś próżności lub chlubie Autora, które jednak wypadło tylko z samego rozbioru znaczenia, jakie od naydawnieyszego czasu aż dotąd przywiązywano do wyrazu *Logika.* Możeby Recenzent nie uniosł się tak wielkim zapałem gniewu przeciw temu twierdzeniu (zapewne dla tego, że i sam nie jest obojętnym względem pierwszeństwa), jeśliby rozważnie i z zimną krwią przeczytał to, co Autor mówi o pierwszeństwie Logiki (str. II i nn. w przedm.). Jako się zdaje, iż nikt temu nie zaprzeczy, że Grammatyka powinna przewodniczyć ludziom w potocznem użyciu języka, Retoryka czyli sztuka krasomowcza w pisaniu lub wysłowieniu mow dłuższych, ułożonych w celu zniewolenia słuchaczów do zamiarow mowcy, sztuka rymotwórcza czyli poetyka w pisaniu gładkich, przyjemnych a częstokroć nawet zachwycających wierszy i t. p.; tak równie niewątpliwą rzeczą zdaje się bydź dla Autora, że Logika, jako nauka myślenia wziętego w nayogólnieyszém zastosowaniu, to jest: myślenia o wszelkich zgoła przedmiotach poznania ludzkiego, powinna przewodniczyć badaniom i dochodzeniu prawdy w jakieykolwiek bądź gałęzi wiadomości ludzkich. Takie tylko, a nie inne pierwszństwo przyznaje Autor Logice, a to pierwszeństwo wynika oczywiście z samego znaczenia tey nauki, którą zawsze uważano jako naukę ogólnego myślenia. Nie ma tu więc śrzodka, albo trzeba inaczey określić znaczenie Logiki i wskazać do tego słuszne powody; albo się zgodzić na wniosek, który wypływa z upowszechnionego do-

tąd o niey wyobrażenia. Autor przeto nie dla próżney chluby, lecz przez miłość prawdy i przez oczywistość wnioskowania musiał wskazać to pierwszeństwo Logiki, jako też i w tym celu, ażeby w oczach czytelników mniey obeznanych z przedmiotami filozoficznemi, usprawiedliwił niejako objętość swey xiążki (stronica XXXVII w przed.).

Prócz tego, powinien był uważać Recenzent, że gdy Autor dowodził pierwszeństwa Logiki przed wszystkiemi innemi naukami; mówił o Logice takiey, którаby ze wszech miar doskonałym była wykładem Logiki przyrodzoney, a tém samém o Logice takiey, która podobno dotąd jeszcze nie istnie, w którey jednak wynalezieniu, ludzie myślący nigdy nie przestaną czynić usiłowań. Autor więc domawiał się tu o pierwszeństwo, nie dla siebie, lecz dla nauki, i poczytałby to sobie za dość wielki zaszczyt, jeśliby jego dzieło więcey cokolwiek od poprzedzających zbliżyło się do tego ideału Logiki doskonałey, która nigdy bydź nie przestanie oczekiwaniem wieków (stronica XLVIII w przed.).

Lecz, jeśli się nie mylę, sam Recenzent w pewném mieyscu recenzyi swojey uznał dość wyraźnie pierwszeństwo i przywiley Logiki do przewodniczenia *wszelkim działaniom umysłowym*, lubo w całym ciągu teyże recenzyi tak bardzo nastaje na to, ażeby tę naukę odsądził od rzeczonego pierwszeństwa. Jakoż, co innego znaczyć mogą te wyrazy Recenzenta, że *Logika ma bydź tylko zbiorem praw z natury umysłu wyprowadzonych, którym wszelkie działania umysłu, do wy-*

nalezienia i odkrycia prawdy zmierzające, ulegać muszą, (str. 59 Dzień.), jeśli nie to samo, co Autor utrzymuje, to jest: że Logika, ile nauka ogólna dochodzenia prawdy, powinna przewodniczyć wszelkim innym naukom szczególnym? Czyliż nie jest tu wyraźna kontradykcya? Albo niech się nam wytłumaczy Recenzent, co innego rozumieć mamy przez słowa wspomnione: niech nas oświeci, jakie też znaczenie w mniemaniu jego powinna mieć Logika, i na jakiém mieyscu chciałby ją posadzić.

Jeśli zaś z samego znaczenia tey nauki wypływa to jey pierwszeństwo, na które tak mocno gniewa się Recenzent (chociaż na inném mieyscu, jak się dopiero widzieć to dało, przez jakieś dziwne zapomnienie się sam je uznać był zniewolonym); cóż więc ma znaczyć ten żart lub szyderstwo: *Dzięki Opatrzności, że inne nauki nie czekały póki Logika, tak mocno o pierwszeństwo dobijająca się, wydoskonalić się nie raczy* (str. 52 Dzień.)? Jestto wprawdzie niby dowcip, lecz zdaje się Autorowi, że nie na swoiém mieyscu: dowodzi bowiem, że Recenzent, albo nie raczył czytać całey przedmowy do dzieła, którego mieni się bydź sędzią, ponieważ zarzuca Autorowi to, do czego on sam wyraźnie się w niey przyznaje, to jest, że inne nauki pierwéy musiały zjawić się na świecie, nim się urodziła Logika (str. VI); albo zamiast szukania prawdy, szukał tylko śmieszności. Lecz ani jedno ani drugie dla Recenzenta dzieł, które się piszą w przedmiotach poważnych, nie może bydź zaletą. Jakoż niech sobie przypomni Recenzent, co powiedział (str. 52 Dzień.), że *Chemija jest pochodnią Technologii*, *a przecież*

rękodzieła dawno już wydoskonaliły się, kiedy Chemija dopiero za dni naszych w rzędzie nauk stanęła, i dopiero teraz do dalszego wydoskonalenia Technologii pomaga. Gdyby Recenzent chciał się radzić zdrowey Logiki, przynaymniey naturalney, we wszystkich twierdzeniach swoich, jak to przecie uczynił w drugiey części przytoczonego tu okresu; aniby się gniewał, ani żartował z tego, że Logika, ile nauka, lubo się urodziła z innych nauk, chce jednak, że tak powiem, dopomagać własnym swym rodzicielkom, podobnym sposobem jak Chemija, chociaż, jak sam Recenzent to zeznaje, urodziła się z wynalazku rękodzieł, a jednak *pomaga teraz do wydoskonalenia Technologii*, to jest, nauki zgłębiającey sztukę rękodzieł. Recenzent jednak, jakby trafunkiem tylko spotkawszy się z Logiką, wnet powraca do ulubionego swego oręża (str. 54 Dzień.), to jest, do szermowania wyrazami ogólnemi, które w wielorakiém brać się mogą znaczeniu, a nad których przecie znaczeniem zastanowić się nie raczy, gdy ich używa. Cieszy się przeto, gdy mu się zdało, że znalazł kontradykcyą w Autorze, i daje jakby tryumfalny wyrok przeciw pierwszeństwu Logiki, dla tego tylko, że z wyrazow samego Autora wyciąga ten wniosek, jak mu się zdaje *sam siebie obalający*, to jest, że *Logika jest pierwszą i ostatnią*, chociaż Autor sam przewidział tę pozorną sprzeczność i poczytał sobie za obowiązek usprawiedliwić się z niey, chcąc pogodzić zawisłość Logiki od tych samych nauk, którym ona przewodniczyć powinna: co też w rzeczy samey uczynił w przedmowie do dzieła swojego (str. IV).

Treść tego tłumaczenia się jest taka: że lubo Logika, ile nauka, jest ostatnią, co do czasu urodzenia się swojego względem nauk celnieyszych, których utwor poprzedzić ją musiał; jest przecie naypierwszą co do ogólności swych pomysłow. Nie ma tu więc żadney kontradykcyi.

W dalszey osnowie pisma swojego Recenzent zmierza podobno do tego celu, i obszernie nad tém się rozwodzi (str. 60—65 Dzień.), ażeby okazał, że Autor zadał sobie niepożyteczną pracę w zbijaniu idealistów i sceptyków: Recenzent bowiem mniema, że *idealizm i sceptycyzm nic nie szkodzą, ani Religii objawioney, ani postęp nauk tamują* (str. 63 Dzień.). Wkrótce ocenimy ten zarzut, i przekonamy się, że w tey rozwlekłey gadaninie pewne wyrazy zbyt ogólne, nieoznaczone lub wieloznaczne, z których znaczenia Recenzent nigdzie się nie tłumaczy, zastępują prawie całą wartość rzeczy. Tym czasem bardzo jest godna uwagi, że nasz Recenzent swoje w tey mierze mniemanie gwałtem narzuca Autorowi, który jest przeciwnego całe zdania. Jakoż odwołuje się w tém do Autora temi słowy: *co sam Autor dowodnie okazał* (str. 63 wiersz 9 Dzień.). Otoż to właśnie fałsz wielki ze strony Recenzenta: Autor bowiem w przedmowie swojey wyraźnie z tém się oświadcza, że twierdzenia idealizmu lub sceptycyzmu wzręcz się sprzeciwiają prawdom religiynym i moralnym. Ażeby dowodnie przekonać Publiczność, jak niedbale, czy też niewiernie czytał Recenzent albo raczey wartował xiążkę, którey przedsięwziął krytykę, Autor sądzi bydź rzeczą potrzebną, choćby w tém jedném mieyscu

przytoczyć co do słowa wyjątek z przedmowy swojey. I tak na str. XXV i nn. mówi Autor: „Na-„uki fałszywey metafizyki takie właśnie lub tym „podobne, których niedawno widzieliśmy wy-„padki i treściwe pomysły, w żaden sposób nie „mogą bydź obojętne dla społeczności ludzkiey. „Naymnieysza to jest nieprzyzwoitość, że one, bę-„dąc w sprzeczności nayzupełnieyszey z rozsąd-„kiem powszechnym, i znosząc prawdziwą rze-„czywistość wszelkich poznań ludzkich, zdają się „na to godzić, ażeby zgasiły lub przynaymniey za-„tłumiły to przyrodzone światło umysłu naszego, „które aż dotąd było własnością spólną wszyst-„kich wieków i narodów: widzieliśmy bowiem, „że ten rozsądek powszechny ma dosyć mocy sam „przez się nad umysłami ludzkiemi, iż oprzeć się „może podobnym napaściom i niedopuścić marze-„niom idealizmu upowszechniać się i utrwalać „w świecie uczonym. Lecz droższych nierównie „sercu naszemu interessow dotykają nauki wspo-„mnione, chcę mówić, że one dążą do zniszczenia „w ludziach prawdziwey moralności. Jakoż, dla „przekonania się o tey prawdzie, dosyć jest przy-„pomnieć sobie owe wypadki i pomysły nauk my-„stycznych urodzonych z kantyzmu, o których na-„mieniliśmy wyżey. Nie trzeba tego dowodzić, „że te wszystkie nauki, które znoszą bytność Bo-„ga i duszy ludzkiey, tém samém obalają naycel-„nieysze i jedyne podpory nauki moralney. Jakaż „bydź może w rzeczy samey nauka moralności, „skoro nie uznajemy Naywyższego Prawodawcy „jestestw rozumnych, i skoro umysł ludzki ma-„my za znikomą własność człowieka, kończącą

„się razem z jego bytem? Mianowicie uważać należy, że idealizm, zwłaszcza zupełny, jakąbykolwiek przyodział się formą zewnętrzną, z natury swojey prowadzi do ateizmu: ponieważ zaprzeczając rzeczywistości prawdziwey wszelkim tworom przyrodzenia, znosi jedyną drogę, którąby umysł ludzki, przez rozważanie rzeczy stworzonych, mógł dóyść do uznania samego ich Twórcy. Widok świata, zawierający w sobie nieskończone mnóstwo i rozmaitość jestestw, których początek, koniec, następstwo, sposób utrzymania się, instynkt i nieprzerwany związek wzajemnych między niemi stosunkow, dowodzą jedności, odwieczności i niepojętey mądrości Naywyższego Sprawcy tych rzeczy; bez wątpienia stawać się musi jałowym i obojętnym dla tego, kto sobie wmówić potrafił, że ten cały ogrom przedziwney budowy świata jest tylko płodem własney jego myśli, równie znikomym i ulotnym, jak i ona. Jakżeby w rzeczy samey mógł się on podnieść do uznania Naywyższego jestestwa, które nie podpada pod zmysły; gdy to wszystko, co widzi, co słyszy, czego się dotyka i t. d. poczytuje za złudzenie, za wyobrażenie tylko *).” Jakże więc mógł twierdzić Recenzent, iż *sam Autor dowo-*

*) Gdyby Autor mógł rozsądnie przypuścić, że ci wszyscy, którzy się bydź mienią wyznawcami objawioney wiary, bynaymniey nie powątpiéwają o jey prawdach; bez wątpienia, cała jego usilność w zbijaniu idealistów i sceptyków nie miałaby swojego celu, a tém samém byłaby niepożyteczną: ponieważ w takiém przypuszczeniu, wiara mocna w objawienie nadprzyrodzone uwolniłaby wszystkich wiernych od potrzeby dochodzenia rozumem przyrodzonym bytności Boga i innych prawd wzniosłych czyli religiynych, które tak wielki wpływ mają na moralność

dnie okazał,że idealizm lub sceptycyzm nie szkodzą bynaymniey Religii objawioney! Albo czemu nie wykazał mieysca, w którémby Autor mógł się dopuścić tak grubey i śmieszney sprzeczności, utrzymując zdanie wzręcz przeciwne temu, które rozwinął w tym wyjątku? Owszem całą prawie przedmowę do dzieła swojego poświęcił Autor wyłuszczeniu tey ważney myśli, że prawidła ogólne dochodzenia prawdy, których wykład na-

---

człowieka. Lecz nikt temu zaprzeczyć nie może, że nawet między tymi, którzy się szczycą nazwiskiem wiernych, bardzo jest wielu niedowierzających; od naypierwszych przeto wieków Kościoła Chrześcijańskiego, aż dotąd zawsze byli ludzie myślący, którzy okazywali w pismach swoich, że jako Religija objawiona czystemu rozumowi, tak zdrowa Filozofia Religii objawioney, zgoła przeciwnemi bydź nie mogą. Takimi pisarzami byli filozofowie. i razem Oycowie Kościoła w czasach dawnieyszych: *Justyn*, *Athenagoras*, *Theophil*, *Panthenus*, *Klemens Alexandryyski*, i inni; w wiekach śrzednich: *Jan z Damaszku*, *Anzelm z Kantorbery*, *Tomasz z Akwinu* i t. d.; nakoniec w dziejach Filozofii nowożytney słyną w tym względzie: *Fenelon*, *Bossuet*, *Pascal*, *Clarke*, *Bergier* i tylu innych aż do filozofow, którzy są ozdobą wieku naszego i dziś jeszcze żyją. jako to: *Frayssinous* i *Dégérando* Wszyscy ci mężowie, a mianowicie ostatni z nich w dziele swojém pod tytułem:*Du perfectionnement moral ou de l'education de soi-même*, pełni przekonania o prawdach Boskich i ożywieni nayszczerszą miłością bliźnich swoich, mając na celu albo bronić Religii objawioney przeciw matactwom wykrętney Filozofii,albo zniewolić niewiernych lub niedowierzających do przyjęcia światła prawdziwey wiary; zawsze zaczynali swe pisma od prawd takich, na które przyrodzony rozum zgodzić się musi. Daley zaś postępując drogą rozumowania, usiłowali dośledzić granic zakreślonych władzom poznawczym człowieka, i wskazać mu nieuchronną potrzebę wyższego światła, a tym sposobem, przez szereg prawd naturalnych i wniosków oczywistych, zaprowadzić go na łono opiekuńczey nauki nadprzyrodzonego objawienia. Tych właśnie pisarzy starał się naśladować Autor, i do tego samego zmierzał celu, gdy w Logice swey stanął na placu walki przeciw idealistom i sceptykom, a których przecie nasz Recenzent wziął pod swoję opiekę.

leży do Logiki, nie mogą bydź trafnie wskazane bez udowodnienia rzeczywistości poznań ludzkich, a co zatém idzie, bez zniszczenia w samém ich źrzódle nauk idealizmu lub sceptycyzmu. Cóż przeto sądzić mamy o twierdzeniu Recenzenta, które włożył w usta Autora, tak niezgodném z pomysłami tego ostatniego? Bezwątpienia, zdrowa Logika nie pozwala innego ztąd wyciągnąć wniosku, tylko taki, że nasz Recenzent nie przeczytał nawet całey przedmowy do dzieła, nad którém pisał mniemaną swą Recenzyą. A gdy sam wyznaje, że wspomniona przedmowa, chociaż podług jego mniemania zadługa, jednak z *przyjemnością się czyta* (str. 51 Dzień.); toć nie można spodziewać się po nim rozsądnie, ażeby miał cierpliwość w przeczytaniu całego dzieła, a dopieroż w zgłębieniu rzeczy, która się w niém zawiera. Na nieszczęście, nie jeden to jest dowód tak wielkiey niebaczności Recenzenta. Jeśliby się nam chciało wszystkie je zbierać, nasycilibyśmy się temi przysmakami aż do ckliwości, a oprócz tego i odpowiedź na Recenzyą nad zamiar Autora stałaby się dłuższą. Z tém wszystkiém, w dalszych uwagach nad mniemaną Recenzyą swego dzieła wkrótce wypadnie Autorowi potrzeba wyświecić niektóre jeszcze z tych dowodow, a nayszczególniey te, które naymnieyszey wątpliwości podlegać nie mogą. Tak więc okaże się to w świetle naywiększém przekonania, o czém już po części przekonani jesteśmy, to jest, że nasz Recenzent należy do rzadkich bardzo zjawień w świecie naukowym: albowiem sądzi się bydź powołanym do pisania krytyki nad dziełami, nie czując się do obowiązku ich przeczytania, choćby wreszcie te dzieła były

pisane w przedmiotach wymagających naywiększey uwagi i rozbioru, jakim jest np. nauka ogólnego myślenia. Śmieszna tu myśl przychodzi Autorowi, od którey obronić się nie może. Prawie mimowolnie staje mu na pamięci powieść, którą niegdyś czytał o jednym z dawnych panów Polskich. Ten przyjął był do siebie człowieka, jakto się mówi, *do pióra*, to jest do pisania tego, coby pan dyktował, lub do przepisywania gotowych już rzeczy. Chcąc doświadczyć zdatności swego nowicyusza, dyktował mu list pewny. Gdy się to skończyło, każe pisarkowi przeczytać to, co napisał, a ten mu odpowiedział: że jako przyjęty jedynie do pióra, umie tylko pisać, ale nie czytać ... Gdybyżto tak ciężkie wykroczenie Recenzenta przeciw prawidłom zdrowey i bezstronney krytyki pochodziło jedynie z jego nieuwagi; Autor z tak wielką łatwością przebaczyłby mu tę winę, iżby nie czuł żadney potrzeby odpisywania na taką krytykę. Lecz gdy wkrótce się okaże, że to przestępstwo jest skutkiem czegoś więcey, jak nieuwagi, ponieważ pochodzi z niejakieyś zawziętości Recenzenta przeciw dziełu, które krytykuje, lub może przeciw samemu Autorowi: ponieważ w całym ciągu jego rozprawy wyraźnie widzieć się daje usilne jego dążenie, ażeby pupillę swoję, to jest, xiążkę, nad którą pisze uwagi, okrył śmiesznością i pogardą, choćby wreszcie krzywemi drogami trafiając do swego celu; Autor, jako chrześcijanin, lubo i tę winę chętnie przebacza Recenzentowi, jednak poczytuje sobie za obowiązek bronić swego dzieła i interessu prawdy, przeciw tak niesłuszney napaści. (*Dokończenie nastąpi*).

SZCZEGÓŁY HISTORYCZNE.

Wypis z kronik adryanopolskich o bitwie pod Warną stoczoney, roku od narodzenia J. C. 1444. 22 października; według Hegiry Mahometańskiey roku 848 dnia 9 miesiąca Rejib.

Dnia 9 Rejib, roku 848 stanęło woysko niewiernych, pod komendą Władysława Króla Węgierskiego; złożone z Węgrów, Niemców, Albańczyków, Bośniaków, Multanów, Wołochów i Serwian, do 80,000 wynoszące, na równinie Dobryszech po drodze do Kawarny.

Dnia 9 Rejib, uderzyło woysko Chrześcian równo ze świtem, na szyki prawowiernych Muzułmanów, z taką walecznością i zapędem, że w pół godziny przymusiło do ucieczki i pokryło mieysce bitwy trupami prawdziwych dzieci Alkoranu. Kędy był zabity Karajch-Bey, Beglier-Bey Anatolii. Muzułmani zostali takim strachem przejęci, iż żadna moc w świecie nie była w stanie wstrzymania ich ucieczki i rozproszenia. Amurat II będąc przy wiosce Franki o pół mili od Warny, po odebraney wiadomości o tym nieszczęśliwym wypadku, wzniósł oczy do nieba, i głośno prosił Boga Chrześcian, aby ich ukarał za nayświętsze zaprzysiężenie traktatu gdzie wzywali jego Wszechmocnego imienia na pomoc, łamiąc sami bez żadney przyczyny porobione umowy.

W tym właśnie momencie, Król Władysław, powodowany duchem odwagi i namowami Sarmaty Janko, z gołym mieczem w ręku, naskakuje osobiście na Padiszacha Amurata, którego otaczali Spahowie i Janczarowie, i kiedy Król niewiernych odważył się chwycić ręką chorągiew Maho-

meta, za tę zuchwałość został rozsiekany od prawowiernych. — A janczar nazwiskiem Koja-Chizyr uciął mu głowę i podał ją, padłszy na kolana, Wielkiemu Amuratowi, którą Monarcha Muzułmanów kazał na pikę wsadzić, aby oną ukazać całemu woysku Chrześciańskiemu: co zrobiło takie wrażenie na niewiernych, że natychmiast uciekać zaczęli.

Wówczas dzieci Proroka, pod przewodnictwem Beglier-Beja Trebizondy Dawad-Baszy, pędzili się za nieprzyjaciołmi Alkoranu aż do rzeki Dunaju *). Nasz Monarcha podziękowawszy Bogu Chrześcian za sprawiedliwe ich ukaranie, i Wielkiemu Prorokowi za udzieloną pomoc i siłę w tém zwycięztwie, rozkazał głowę Króla Węgierskiego włożyć do naczynia miodem napełnionego, aby ją od popsucia uchronić, i posłał do Adryanopola, stolicy państwa, w podarunku synowi swemu Mahometowi II. Ten ją powtórnie kazał wsadzić na dzidę i nosić po ulicach dla pokazania oney pospólstwu, a poźniey zaś wbić tę samę dzidę przy wjeździe wrot Eski-Seraju mieszkania oyca swego.

Wielkie mnóstwo niewiernych zginęło w tey bitwie: samych wozów naładowanych bogactwami zabrano 250 sztuk, i tak wielka ilość niewolników, że 25,000 okutych Chrześcian posłał Wielki Amurat w podarunku Sułtanowi Kairu, przez Azeb-Beja krewnego swego.

(Wypis ninieyszy przełożony na oyczysty język przez Michała Grafa Tymana, Jenerała Woysk Rossyyskich, będącego w Adryanopolu w wypra-

*) Mil 40 niemieckich odległości.

wie ostatniey przeciw Turkom, roku 1828 i 1829, naocznego świadka zawartego tamże pokoju. A z arabskiey zaś kroniki tłumaczony na Francuzki przez Greka Steryopoli).

Rys historyczny usiłowań w uczeniu głucho-niemych i zakładów na ten cel przeznaczonych; przez *Alexandrę* Wolfgang. Str. XII—315 in 8vo. Wilno *Józef* Zawadzki własnym nakładem — 1830

Pożyteczne to dzieło, z Naywyższego zezwolenia, poświęcone Naydostoynieyszemu Imieniu Cesarzowey Wszech Rossyy Alexandry Teodorowny, będąc godném złożenia u stop Wielkiey Monarchini, opiekunki wszystkich dobroczynnych w Rossyi zakładów, ze wszech miar na powszechną znajomość i uwielbienie zasługuje. — O treści i zamiarze jego, nie możemy dostateczniey i zwięzley dać wyobrażenia, nad samę szanowną Autorkę, która w przemowie zdaje sprawę ze swojey pracy temi słowy:

„Krótki ten rys usiłowań w uczeniu głuchoniemych, pisałam w roku 1822 powodowana chęcią rozszerzenia wiadomości w tym przedmiocie, które mi z trudnością przychodziło zebrać. Umieszczane było to pismo częściowo w dziejach Dobroczynności, które ówcześnie wychodziły.

„Czułość nad losem głuchoniemych pobudziła mię do śledzenia, jaką też drogą ludzie doszli sposobu udzielania im wyobrażeń, które zazwyczay przez słuch i mowę do naszego przechodzą pojęcia. Nie znalazłam wszakże nic w języku polskim, coby mię mogło w tém oświecić. Ośmielona i zachę-

cona przez jednego z przyjaciół mojego oyca, wzięłam pióro, ale trudności w poszukiwaniach historycznych, niepodobne prawie do przezwyciężenia dla niewiasty, pomimo całą chęć i usiłowanie, nie dozwoliły mi nic dokładnieyszego napisać, jak tę tylko treść, którą zaledwo odważam się do wiadomości podawać.

„Już pismo to do połowy wydrukowane było, kiedy wpadło mi w ręce dzieło Pana Dezerando w tym przedmiocie pisane, pod tytułem *De l'Education des sourds-muets de naissance*, 2 *vol. Paris* 1827. Dzieło to ze wszech miar ważne, wydane w celu przedstawienia wszystkich sposobów uczenia głuchoniemych, wypracowane według planu obszernego, stosownie do ważności rzeczy, zawiera opis szczegółowy i rozbiór każdey ze znajomych już metod, od samego nastania tey sztuki aż do ostatnich czasów. Gdyby mi wolno było usłuchać tylko wewnętrznego uczucia, przestałabym na prostym jego przekładzie, lecz nie było już w mojey mocy wrócić się wstecz z drogi, którą się puściłam. Nayjaśnieysza Cesarzowa Jeymość raczyła pozwolić nayłaskawiey, ażeby dziełko to zaszczycone Jey naydostoynieyszém Imieniem, złożone zostało w naypowinnieyszym dla Niey hołdzie. Korzystałam wszakże z dzieła Pana Dezerando, szczególniey we dwóch ostatnich rozdziałach. Niepodobną dla mnie było rzeczą przezierać wszystkie pisma w tym przedmiocie wydane, które z dzieła jego pod imionami właściwych autorów umieściłam. Pomimo całą moję usilność, nie wiele też mogłam zebrać szczegółowych wiadomości o zakładach zagranicznych, posłużyło mi i w tém dopiero wspomnione dzieło,

Z resztą, co mnie i wszystkich rodaków moich naybardziey zaymować może i powinno, to jest wiadomości o zakładach dla głuchoniemych w kraju naszym, w dziele Pana Dežerando nie znalazłam. Żadney w niém o tych nie ma wzmianki, oprócz krótkiego wspomnienia o zakładzie Petersburskim. Jeśli więc praca moja, może mieć jakąkolwiek cenę, to chyba z tego względu, że nayusilnieyszego dokładałam starania w wybadywaniu i śledzeniu wszelkich źrzódeł, z którychbym o krajowych zakładach zasięgnąć mogła jakichkolwiek szczegółów.

„Obychęć uczczenia cnoty i zasług owych ludzi co się uczeniu głuchoniemych poświęcili, mogła mi posłużyć za wymówkę, iż ze słabemi siłami odważyłam się na takie przedsięwzięcie."

Dopełnienie tego przedsięwzięcia, o którém skromna Autorka, z tak małém zaufaniem w własnych zdolnościach i z tak bojaźliwą skromnością mówi, uważane pod wszystkiemi względami, do planu ninieyszego dzieła wchodzącemi, nic prawie do żądania nie zostawuje. Od epoki zjawienia się sztuki uczenia głuchoniemych, aż do dzisieyszego czasu, żaden ich mistrz znakomitszy, żaden dobroczyńca, który to uczucie wspierał i zachęcał, żaden znacznieyszy poświęcony temu przedmiotowi instytut, nie został przemilczany; tak, że dzieło Panny *Wolfgang* słusznie uważać można za pomnik wzniesiony uwiecznieniu *cnoty i zasług owych ludzi, co się uczeniu głucho-niemych poświęcili*, i tych, którzy w jakikolwiek sposób temu dobroczynnemu zamiarowi dopomogli. Erudycya Autorki zgromadziła pod jeden rzut oka wszystkie źrzódła, z których, tak dziejów, ja-

ko i sposobów uczenia głucho-niemych, dostateczney wiadomości nabydź można. Za to zaś szczególnieysza jey się od współ-rodaków należy wdzięczność, że naytroskliwiey zebrała wiadomości o wszystkich usiłowaniach, już to pomyślnym uwieńczonych skutkiem, już niedoszłych pożądanego celu, dążących do uczenia głucho-niemych w kraju naszym; o czém pisząc cudzoziemcy w dziełach podobnemu przedmiotowi poświęconych żadney dotąd nie uczynili wzmianki: a to podobno z własney naszey winy. Bo to jest nam prawie wrodzona, że o niczém krajowém, ani mówić, ani mieć zdania własnego nie śmiemy pierwéy, aż je w pismach zagranicznych rzetelnie lub opacznie ogłoszą. Dzieło przeto Panny *Wolfgang* nie tylko pożyteczném będzie dla rodaków, jako naypierwsze i jedyne w swoim przedmiocie, ale też nieobojętném stanie się dla uczoney ciekawości cudzoziemców, którzy w niém rzeczy, co do kraju naszego, nigdzie dotąd nieogłoszone, znaleźć będą mogli.

Nie mówimy nic o talencie pisarskim Autorki: części bowiem już ninieyszego dzieła, umieszczane przed kilką laty w Dziejach Dobroczynności, obeznały z nim czytającą publiczność. Któż nie oddał sprawiedliwey pochwały, gładkiemu tokowi, czystości i poprawności języka, jak pojęcia rozumu, tak zapał czułości i wyobraźni właściwie malującego, a zawsze odpowiadającego przedmiotowi? Na czyjémże sercu nie zostawiły trwałych wrażeń rzetelne malowidła tych bohatérów miłości bliźniego, którzy niezrażeni pociskami zawiści, a nawet prześladowaniem, statecznie trwali w dobroczynnym ratowania nieszczęśliwych zamiarze?

Cnotliwe dusze tych nieśmiertelney chwały

mężów, dzielnie przemówiły do ukształconego szczęśliwym darem natury i staranném wychowaniem serca Autorki. Przenikniona nieszczęśliwą dolą głucho-niemych współ-rodaków, stara się na nię zwrócić łaskawe weyrzenie Tey, która opiekę nad nieszczęśliwemi, jako naydroższy spadek po Błogosławioney pamięci Maryi Teodorownie dostała: „Nayjaśnieysza Pani! Głucho-niemi Litwini czekają jeszcze, ażebyś i na nich z kolei raczyła zwrócić dobroczynne Swe oko. Niech w rozległém Państwie, berłu Waszey Cesarskiey Mości poddaném, nie będzie ani jednego człowieka, któryby nie mógł rozpoznać i czuć wdzięczności za macierzyńską Wielkiey Monarchini troskliwość, w przywróceniu do ludzkiey doli istot od przyrodzenia upośledzonych."

To, jeżeli się godzi tak powiedzieć, między Opatrznością a nieszczęściem czcigodne pośrzednictwo; to szlachetne wdanie się za upośledzonymi od natury, naywięcey jedna szacunku charakterowi moralnemu Autorki, która w swoim stanie, nic więcey dla nich wyświadczyć nie może. — Ale w tém się wydaje zacna skłonność czynienia dobrze ludziom, która będąc żądzą właściwą umysłom wyższym, żadnego z interessem osobistym związku nie mającą, wynika jedynie z uczucia cudzey niedoli. Wszelkie postępki w tém źrzódle początek swóy biorące, naywiększe mają prawo do pochwał i powszechnego uwielbienia. A tych, pewni jesteśmy, ani pracy literackiey Panny *Alexandry Wolfgang*, ani jey cnotliwym i pełnym miłości bliźniego pobudkom, żaden przyjaciel prawdy, ludzkości i talentu, nie odmówi.

Ar Barddoniaeth Cymraeg. O bardach bretońskich, przez Dawida *Williams* — Dolgellan 1828.

Początek instytucyi Bardów, sięga nayodleglеyszey starożytności, łączy się z Druidami. *Tryady wyspy Bretanii* opiewają Tydaina, *Tâd Awen*, to jest: *Tydaina oyca muz*, który pierwszy ujął poezyą w system, i ugruntował zasady przywilejów Bardów. Za czasu Druidów byli oni tylko annalistami i genealogami wieku. „Obowiązkiem Barda było strzeżenie w pamięci sztuk i umiejętności, równie tego wszystkiego co tylko miało związek z prawami, podziałami kraju, bronią, rodzinami mieszkańców i ich stosunkami.” Bylito jakby żyjące roczniki kraju; dla mocnieyszego zaś jeszcze ugruntowania w pamięci, poruczonych sobie wydarzeń, układali z nich śpiewy, i powtarzali przed zgromadzonym ludem. Pieśni te nacechowane zawsze wyrazem dydaktycznym, były składane na zgromadzeniach Bardów (Eistedvodan), gdzie ulegały surowey krytyce i żywym rozprawom; przyjęte nawet na pierwszém posiedzeniu, przechodzić musiały drugie i trzecie próby, póki ostatecznego nie otrzymały upoważnienia. Dostojeństwo Bardów dzieliło się na trzy stopnie: *Privardd*, *Poswardd* i *Arwyddward*. Do pierwszych należeli tylko ci, którzy tworzyli i nauczali nowe systema filozoficzne; obowiązkiem drugich było ogłaszanie i rozszerzenie dawnych; nakoniec Arwyddward znaczył to samo co herold: czynność jego ograniczała się do ogłaszań genealogii książąt i zwierzchników, układania herbow, utrzy-

mywania ich spisów, rozróżniania na podziały stosownie do znaczenia i zasług właściciela. W poźnieyszych czasach, towarzyszyli królom i panom w każdey potyczce.

Ustawy Bardów, wymienione w tryadach, są wcale ciekawe. Przebija się w nich w całey sile duch rycerski, jakim tchnęły poźniey wieki śrzednie. Pierwszym wymaganym od Barda przymiotem było: „oko i serce czułe na wdzięki przyrodzenia, a umysł niezachwiany w jednostaynem go zawsze pilnowaniu.” Następnie szły trzy wielkie cele zakładu: „oczyścić moralność i obyczaje, zapewnić spokoyność, głosić pochwały tego wszystkiego, co tylko jest dobre i wzorowe.” Bardowie Wielkiéy Brytanii, zaszczyceni byli trzema głównemi przywilejami. Wszędzie, gdzieby się tylko znaydowali, mają bydź opiekowani i żywieni; niewolno w ich przytomności nosić dobytego oręża, a świadectwo ich miało przed wszelkiém innem pierwszeństwo. Te trzy szczególniey rzeczy były im zabronione: niemoralność, satyra i noszenie broni. Nikt bez geniuszu poetyckiego, bez gruntownych wiadomości o ustawach zakładu, i nieskazitelnych obyczajów, nie mógł być Bardem.

Przepisy poezyi były także pewne i oznaczone: kodex ten żadnemu zwolnieniu nieulegający, naznaczał trzy cele poezyi, to jest: rozkrzewienie dobrego, wzniesienie umysłu, i rozszerzenie tego wszystkiego, co przynosi uciechy. Były także trzy wady obostrzone do unikania następne: płochość, gadatliwość i nieskromność.

Jawność publiczna wszelkich postępków Bardów, była rękoymią ich moralności. Zgroma-

dzenia odbywały się pod otwartém niebem, czyli, jak mówią, w nadętém wyrażeniu tryady, w obliczu słońca i pod okiem ognia: „Opowiadano tam dawne podania; rozbierano śpiewy. Ktokolwiek miał jaką urazę do członków zakonu, udawał się przed ów trybunał ze skargą, a zawsze był pewnym sprawiedliwości.”

Nennius w IX. wieku piszący, pod Merwinem, jest pierwszym z historyków bretońskich, którzy o Bardach wspomnieli. Przywodzi między innymi, Amurima, Taliesin i Llyworchten, czyli *starego*, poetę szóstego wieku, którego pisma do dzisieyszych doszły czasów; są to gadatliwe roczniki. Taliesin tylko jeden nie przestaje na faktach historycznych. Biegły w mistycznych wiadomościach Druidów, nadewszystko w nauce o przechodzeniu dusz, powszechnie wówczas panującey, w jednêm ze trzech swoich poematów, zapuścił się w marzenia potężney i twórczey wyobraźni: pisma jego raczey są obrazem wiadomości i maxym Druidów, aniżeli bezstronnemi kronikami. Poezye jego liryczne i elegije są prawdziwie górne; przemawia głosem poety, głosem natchnienia.

Od VI do X wieku, sława Bardów słabieje: płody ich giną wśrzód zamieszek kraju. Psują się ich obyczaje, i panujący zmuszeni są hamować ustawami swawolę. Jednakże ożyli jeszcze na dworze Gruffydda ab Cynan, księcia Waliyskiego. Bard *Tenluwr*, czyli bard pałacowy, zaymował ósme mieysce. Posiadał ziemie, a książę podarowywał mu co roku, konia, szatę i bieliznę. Na ucztach królewskich, zasiadał po prawicy rządcy pałacowego, który mu zawsze był obowiązany podawać lutnię. Kiedy wzywano do śpiewu, *Cadair wordd*

czyli wielki Bard, śpiewał hymn do Boga, a potém do księcia i na tém kończył się jego obowiązek. Następował *Tenluwr* czyli Bard niższy, bawił zgromadzenie, śpiewał księżniczkom, jeśli nie miał ważnieyszych zatrudnień.

W takim razie, odbierał z rąk książęcych szachy ze słoniowey kości, albo harfę, a od księżniczki pierścień złoty. Córka jego wyposażoną była ze skarbu monarszego.

Meilir, Bard Gruffyda ab Cynan; był rycerzem, poetą i politykiem; wysyłał go książę do Anglii dla traktowania o przymierze, a syn jego, Gwalchmai, pyszni się w jedném ze swoich poematów, że ma oyca, który walczył z Anglikami o niepodległość kraju.

Podbicie Wallii przez Edwarda I. zadało śmiertelny cios Bardom, nie żeby ich miał wytępić, jak to długi czas mniemano, ale, że wzbronił im professyi, zniosł przywileje; nie cierpiał zgromadzeń publicznych. A tak rozproszyli się zupełnie i zleli się w jednę massę z narodem. Błysnęły jeszcze poezya ze swobodą, kiedy Owain Glyndwr targnął się wybić z pod jarzma; ale niepomyślny skutek zamiaru, pociągnął za sobą całkowite zniesienie Bardów i ich zgromadzenia.

Dzisiay, jak szczątki przeszłości zbierane są w Anglii pieśni utrzymujące się dotąd w górach, gdzie pierwotnym jeszcze przemawiają językiem. Ale ta wygrzebana poezya, nie ma już życia, nowożytne jey myśli, przyobleczone tylko w kształty starożytne; a geniusz dawnych wieków wygasł równo z obyczajami bohaterskiemi. *J. K.*